



# ORZEŁ BIAŁY

## Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 19 LISTOPADA 1955 R. NR. 47 (698)

Marian Czarnecki

### „NIET”

(Korespondencja własna „Orla Białego“ z Genewy)

**D**UZO wody upłynęło z Lemanu od czasu lipcowej konferencji wielkiej czwórki. Twarda lekcja wielu kolejnych faktów, które jedynie mają znaczenie w polityce, rozwiała złudy oparte na gołych słowach i nie nie znaczących zapewnieniach. Dziś w Genewie pozostał tylko cień jej „ducha” — jeżeli duch może mieć swój cień.

Obecna konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych została od początku owiana duchem szarżyzny, braku entuzjazmu, a nawet wiary.

Mówiono o kłębiących się chmurach, o atmosferze napiętej, grożącej burzą. Nic bardziej fałszywego. W dzisiejszym świecie zachodnim brak, niestety, mężów stanu, których kaliber byłby na miarę dziejowych chwil, które przeżywamy. W tych chmurach nie ma Jowisza z gromami w ręku. Dlaczego więc mówić o burzy?

Konferencja lipcowa szefów rządów na czoło zagadnień wysunęła zagadnienie zjednoczenia Niemiec; organizacja zbiorowego bezpieczeństwa ma być tylko jego pochodną, dająca pewne gwarancje Rosji za ustępstwo w punkcie zasadniczym.

Zachód zdecydował przywrócić suwerenność Republice Federalnej Bonn, włączyć ją do swego bloku obronnego i uzbroić. Znalazł człowieka w osobie Adenauera, w którego szczerość, lojalność i solidarność nie wątpi.

Zachód zdaje sobie jednak sprawę z powziętego ryzyka, bo suwerenne państwo każdej chwili może przyjąć taką politykę, jaką jego kierownicy będą uważali za korzystną, tym bardziej, że kanclerz Adenauer jest stary i do dziś nie przygotował następcy, który miałby chociaż część jego autorytetu i dawałby rękojmię trwania przy dotychczasowej linii politycznej. Tymczasem kanclerz ma poważną opozycję w stosunku do polityki solidarności z Zachodem, a jednym z głównych celów sowieckiej ofensywy dyplomatycznej stały się bez wątpienia Niemcy.

Zachód musi więc związać te Niemcy ze sobą. Są one rozdzielone i zagadnienie zjednoczenia kraju jest istotną troską każdego obywatela. Adenauer postawił tezę, że zjednoczenie to można osiągnąć tylko w oparciu o Zachód, bo pozostając sam na sam z Rosją może oznaczać groźbę wchłonięcia przez nią całych Niemiec.

Zachód stał się więc szampionem tej sprawy.

Na konferencji lipcowej doprowadziła ona niemal do załamania się spotkania i tylko „in extremis” zdołano je uratować przez bardzo ogólnikową redakcję odpowiedzialnego punktu wytycznych. Już wtedy mężom stanu nasuwały się poważne wątpliwości odnośnie możliwości zjednoczenia w drodze wolnych wyborów.

Przysłyły fakty. Pierwszy to wyludzenie podstępem od Adenauera nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych z Bonn i wymiany ambasadorów.

Wniosek: Moskiewie zależy na bezpośrednich stosunkach i rozmowach z Bonn, bez pośredników.

Drugi fakt to hałaśliwe przyznanie suwerenności Niemcom wschodnim z ich marionetkami w Pankow. „Nie nie szkodzi, że niektóre państwa was nie uznają. Przyjdzie czas, że będą kłatać do waszych drzwi”, powiedział przy tej okazji Chruszczow.

Wniosek: Droga do zjednoczenia może prowadzić tylko przez Pankow, bo nie po to Rosja go uznała, by się go wyrzec i poświęcić kilka miesięcy później.

Nie powinno więc być wątpliwości i wydaje się, że nikt ich nie miał. Przepuszczalnie ministrowie zachodni wierzyli jednak, że drogą pewnych ustępstw i perswazyj uda się im utrzymać to zagadnienie jako otwartą i drogą przez komitety czy komisje, przez procedurę, przeciągnąć do lepszej atmosfery. Każdy zyskany miesiąc to

nowe ogniwo, przykuwające Republikę Federalną do Zachodu, to bliżej do odwołania armii, która ma być „pięć maitresse” tej łączności, to czas zyskany na usiłowania ruszenia z martwego punktu idei budowania Europy.

Pierwszą fazę konferencji charakteryzują więc ustępstwa Zachodu, niektóre nawet niepokojące, jak np. projekt przyjęcia Polski i Czechosłowacji jako partnerów do paktu bezpieczeństwa, czyli wprowadzenie satelitów jako pełnoprawnych członków na arenie europejskiej, a więc wzmocnienie ich pozycji — dalszy krok na drodze pogodzenia się ze „status quo” w Europie środkowo-wschodniej.

Przyszedł dzień 8 listopada. Molotow wrócił z Moskwy z nowym — „lepszym” — bagażem, jak powiedział dziennikarzom. Wiatr optymizmu powiał wśród zwolenników odprężenia, współistnienia i „ducha Genewy”:

„Molotow przywozi ustępstwa”. Jednak gdy o godz. 17.00 rozpakał w Pałacu Narodów ten „lepszy” bagaż i rąbanym, twardym głosem, którego od lipca nie słyszano, brutalnie i bez cienia niedomówień, bez dyplomatycznego obwijania w bawełnę oświadczył, że rząd sowiecki nie zgadza się na zjednoczenie Niemiec według propozycji zachodnich, że wolne wybory są wyłączone, że wreszcie to zagadnienie nie należy do czterech ministrów spraw zagranicznych i że powinni się nim zająć bezpośrednio „dwa” rządy niemieckie.

Innymi słowy powiedział Niemcom, że w oparciu o Zachód nie uzyskają nigdy zjednoczenia, że polityka europejska Adenauera zbankrutowała i nie omeszkał dać do zrozumienia, że zjednoczenie nastąpi wtedy, gdy całe Niemcy zostaną zbolszewizowane.

Ministrowie zachodni nagle obudzili się ze snu do rzeczywistości i stwierdzili, że znaleźli się w ciasnym zaułku, z którego nie wiadomo jak wybrnąć. Z ich misternej tkaniny dyplomatycznej w jednej chwili zostały strzępy.

Czy to taka niespodzianka? Nie sądzę. W czasie wizyty Adenauera w Moskwie Chruszczow innymi słowami powiedział Niemcom zachodnim to samo; warto te słowa przypomnieć: „Należyście do świata, który jest w pełnym rozkładzie. Rewolucja światowa dokona się sama, bez potrzeby naszej interwencji. Nie w tym nie zmienicie i ona was obejmie, jak objęła Polskę, Czechosłowację, Rumunię i tyłu innych. Ta rewolucja jest automatyczna...”

Dyplomacja zachodnia znalazła się w tym samym miejscu, w którym była 18 lutego 1954 roku po załamaniu się konferencji berlińskiej. „Niet” Molotowa jest znowu ostatecznym i nieodwołalnym argumentem polityki negocjacyjnej z Sowietami. Ale bakcył niezschodzonego „ducha Genewy” wyrządził duże szkody — rozbroił moralnie wielu ludzi wolnego świata, a w narodach ujarzmionych poderwał wiarę w Zachód.

R. P.

## Ryzykancki pomysł redaktora „Kultury”

W listopadowym zeszycie „Kultury” ukazał się na miejscu czołowym apel Redakcji tego pisma do 48 osób, których podpisy znalazły się pod wydawnym w Kraju w sierpniu br., „Wezwaniem do Polaków za granicą”, by wrócili pod rządy komunistyczne.

Redakcja „Kultury” ustosunkowała się do wezwania z całą powagą, jakby miała przed sobą normalne, swobodne wystąpienie polityczno-społeczne ludzi wolnych w kraju wolnym.

„Kultura” uznała radośnie, że wezwanie to oznacza „pojawienie się czynnika społecznego w życiu publicznym Kraju”, skoro „Rząd Republiki Ludowej” powierzył akcję powrotu do Kraju „grupie szanowanych obywateli”. Miesięcznik paryski powitał ten fakt „jako zjawisko dodatnie” oświadczając, że pragnie ustosunkować się do niego „pozytywnie”. Idąc dalej w dobrodusznym zapale „Kultura” nazwała w zdaniu następnym „grupe „szanowanych obywateli”, podpisanych pod odezwą, „grupą niezależnych obywateli”, co już było co najmniej przesadą, i zapewniała, że z ich wystąpieniem „wiąże różne nadzieje”.

Po tym obiecującym wstępie „Kultura” wysunęła co prawda pewne zastrzeżenia i wątpliwości. A więc słowa „ob. Bolesława Bieruta” w sprawie wybaczenia emigracji „win i przekroczeń” wydają się „Kulturze” „nieco (quelle delicatessse d'expression), ogólnikowe i mgliste”. czasopismo przebąkuje też coś o uwiezionych w Kraju, stawiając ich uwolnienie za warunek powrotu, w sumie jednak wyraża życzenie spotkania się z „grupą szanowanych obywateli” i odbycia z nimi „szczerzej rozmowy”. W zakończeniu apelu czytamy:

„W tym przeswiadczeniu redakcja „Kultury” zaprasza wszystkich sygnatariuszy znanej odezwy do Maisons Laffitte na przyjacielską rozmowę z emigrantami. Zdajemy sobie sprawę, że odrywamy ich być może od ważniejszych spraw, przypuszczamy jednak, że podpisując tą odezwę liczyli na odpowiedź i że zaproszenie nasze powinno być dla nich niespodzianką. Do

wszystkich 48-miu wysyłamy jednocześnie listy donoszące o szczegółach proponowanego przez nas spotkania”.

Optymiści gotowi są widzieć w wystąpieniu „Kultury” akt wytrawnej przebiegłości i machiawelizmu. Oto grupa „szanowanych” względnie „niezależnych” obywateli nie przyjedzie do Maisons Laffitte i kompromitacja reżymu będzie straszliwa. Kto jednak zaręczy, że ludzie ci nie przyjadą? Gdyż ostatecznie dlaczego nie mieliby — może nie wszyscy, lecz w delegacji dobranej przez wystawiający wizy reżymu komunistyczny — przyjechać w okresie trwającej akcji komunistycznej, mającej na celu zasianie fermentu na emigracji i spowodowanie jej rozkładu?

Przyjedzie na przykład znany „Kulturze” i podpisany pod wezwaniem Zbigniew Florczak, lub Stanisław Strumfow-Wojtkiewicz, lub zaprzędany reżymowi Konstanty Lubiński? Boć i ich „Kultura” zaliczyła do obywateli „szanowanych” względnie „niezależnych”. Kto wtedy będzie wystrzygnięty na dudka?

Zalóżmy jednak, że przyjadą wszyscy, to czego właściwie „Kultura” oczekuje od rozmów z ludźmi, którzy nawet gdyby istotnie byli „szanowani” ze względu na dawne zasługi, na pewno „niezależnymi” nie są. Co dadzą te „szczere” rozmowy z tymi biednymi „sygnatariuszami”, którym można tylko współczuć, lecz których nikt z nas nie obarcza odpowiedzialnością za to, co się w Polsce stało i dzieje. Czy mogą oni choć o jeden krok cofnąć władanie Rosji nad Polską? Zmienić zasadnicze wytyczne komunizmu? Odciągnąć „nieco” starego agenta NKWD „obywatela Bolesława Bieruta” od zasad leninizmu i stalinizmu?

Co przyszkodzi „Kulturze” z ich szczerych nawet zwierzeń, które — założmy — w wielu wypadkach nie różniłyby się od naszych poglądów na sytuację w Kraju. „Kultura” nie mogłaby nawet ogłosić ich wynurzeń nie chcąc skazywać na przesładowanie ich autorów lub ich rodzin. Natomiast w

## Przyjaźń Polsko-Szwedzka

GENERAL ANDERS W SZTOKHOLMIE

**W**DRODZE do Sztokholmu gen. broni Wł. Anders, któremu towarzyszyli prezes SPK S. Soboniewski i kpt. L. Lubiński, zatrzymał się krótko na lotnisku w Kopenhadze, gdzie witali go w imieniu Polaków,

zamieszkałych w Danii, rektor Polskiej Misji Katolickiej ks. J. Szymaszek, prezes koła SPK p. K. Jacewicz, prezes Związku Polaków w Danii p. Henschel oraz liczni Polacy. Gen. Andersa otoczyli również przedstawiciele prasy duńskiej, którym General udzielił wywiadu.



Na przylocie Generala w dniu 11 bm. w Sztokholmie oczekiwała tłumna delegacja Polonii oraz przedstawiciele prasy szwedzkiej. General przyjął zaraz dziennikarzy, reprezentujących najpoważniejsze pisma szwedzkie. W sobotę rano cała prasa dała wyraz swoim poglądom, zamieszczając na pierwszych stronach fotografie i charakterystykę Generala. Podkreślała ona szczególnie rolę, jaką gen. Anders odgrywa nie tylko wśród Polaków, lecz również jako wyraziciel dążeń wszystkich narodów uciemiężonych przez Rosję Sowiecką. Dzienniki przytaczały słowa gen. Andersa, w których wyraził on podziękowanie Szwedom za ich stałą opiekę nad polskimi uchodźcami oraz te, w których dawał on wyraz trosce o los Polaków wciąż więzionych w Sowietach.

Gen. Anders po przybyciu do Sztokholmu złożył podpis w siedzibie nieobecnego króla. Udał się następnie z wizytą do członka gabinetu, któremu wyraził najserdeczniejsze podziękowanie rządowi szwedzkiemu za troskliwą opiekę okazaną niezmienne Polakom i w szczególności przypomniał akcję Bernadotta przy zakończeniu wojny.

Następnie odbyło się śniadanie w pobliskim zamku Ekslund, gdzie gen. Andersa podejmował dr Kempe. Na przyjęciu obecny był brat króla, książę Wilhelm, i liczni przedstawiciele szwedzkich kół wojskowych. Po południu tegoż dnia w Klubie Polskim odbył się pokaz szkółki, prowadzonej przez SPK. Na pokazie obecni byli przedstawiciele wszystkich organizacji polskich w Szwecji.

W niedzielę rano gen. Anders złożył wieniec na grobie Folka Bernadotte. Udał się następnie na mszę, odprawioną na intencję Polski. Na nabożeństwie obecny był Delegat Apostolski. Tego dnia odbyła się akademія z okazji Święta Niepodległości z udziałem około 700 Polaków nie tylko ze Sztokholmu, lecz z całej Szwecji. Warto zanotować, że Polaków w tym kraju jest około 2.200, w Sztokholmie zaś 300. Gen. Anders witał entuzjastycznie wygłosił przemówienie. Na bankiecie, który stanowił dalszą część programu uroczystości polskich w Sztokholmie, obecnych było przeszło 300 osób, Szwedów i Polaków.

W poniedziałek gen. Anders przyjął w godzinach popołudniowych parlamentarzystów, dyplomatów, profesorów uniwersytetu, redaktorów naczelnych pism.

Później w kasynie oficerskim 1. Pułku Gwardii Konnej dowódca okręgu Sztokholm, gen. Dursten, podejmował gen. Andersa lampką wina. Na przyjęciu był obecny m.in. dowódca armii oraz szambelan dworu, min. Lagerberg. Nastroj na przyjęciu był niezwykle serdeczny.

Wieczorem gen. Anders zetknął się z przedstawicielami kół wojskowych krajów bałtyckich.

We wtorek gen. Anders złożył wizytę dwóm najwyższym przedstawicielom Królewskiej Komisji dla Spraw Uchodźczych. Tegoż dnia żegnany serdecznie przez Polaków General odleciał do Londynu.

Pobyt gen. Andersa w Sztokholmie stał się przyczyną wspaniałej manifestacji jedności Polaków w Szwecji i ich wierności zasadom niepodległości, a także przyjaźni polsko-szwedzkiej.

### MODŁY ZA POLSKĘ W KATEDRZE ŚW. PATRYKA W N. YORKU

Z inicjatywy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Stanach Zjednoczonych oraz SWAP'u odbyła się w katedrze św. Patryka w Nowym Jorku 5 bm. uroczysta msza św. na intencję wyzwolenia Polski, połączona z modłami za dusze żołnierzy, poległych w I i II wojnie światowej.

Mszę św. celebrował ks. arcybiskup Józef Gawlina w asyście licznej duchowieństwa. Uczestniczyło w niej 2.500 Polaków, zamieszkałych w Nowym Jorku.

### STANY ZJEDNOCZONE SA GŁÓWNYM ODBIORCĄ POLSKICH OZDÓB CHOINKOWYCH

Jak informuje prasa warszawska, najpoważniejszym odbiorcą polskich ozdób choinkowych są Stany Zjednoczone, które zakupują w Polsce 90% krajowej produkcji eksportowej. Dalszymi odbiorcami są Anglia, Francja, Australia oraz kraje skandynawskie. Pierwszy raz polskie ozdoby choinkowe wysłano także do Południowej Afryki, do Libanu, na Złote Wybrzeże oraz do innych odległych krajów. (FEP)

### WINOGRONA WYHODOWANE PRZEZ POLAKA W BELGII (Zdjęcie do reportażu na str. 4)

Na tej samej stronie DZIAŁ GOSPODARCZY z korespondencją o TARGACH MIĘDZYNARODOWYCH W DAMASZKU.

### JAN TOKARSKI pisze p. t. „Kościół i Historia” o mowie Papieża z okazji Kongresu Historyków.

Ponadto artykuły: PAWŁA ZAREMBY, STANISŁAWA KLINGL. JANUSZA KOWALEWSKIEGO oraz dalszy ciąg opowiadania MELCHIORA WASKOWICZA.

Stale rubryki: Przegląd Sportowy, Życie Kulturalne, Kronika Wojskowa, Film, Krzyżówka, Bridż oraz Między Plotką i Anegdota.

### Następny numer „ORLA BIAŁEGO” z dnia 26 listopada poświęcony będzie uczczeniu ADAMA MICKIEWICZA w setną rocznicę jego zgonu.

Wybitni pisarze z różnych krajów nadesłali do „Orla Białego” swoje rozważania o WIESZCZU NARODU POLSKIEGO.

(Dokończenie na str. 8)

**C**ZY istnieje „cywilizacja chrześcijańska” — a więc taka, którą Kościół mógłby uznać za swoją i której przyjęcie przez ludzkość naturalnym warunkowaniem Wiary przez Kościół głoszonej? Piszący te słowa niejednokrotnie usiłował dowodzić, że w sensie obiektywnym taka cywilizacja nie istniała, nie istnieje, a nawet istnieć nie może (podobnie jak nie istnieje filozofia „katolicka”, sztuka „katolicka”, powieść „katolicka”). Żadnej cywilizacji Kościół nie mógłby wydać świadectwa uniwersalności, to jest katolickości. Wiele jest przyczyn, dla których tak powszechnie używane określenia jak na przykład „cywilizacja chrześcijańska” mają znaczenie tylko umowne, a nie obiektywne. Najistotniejszą wszakże jest natura samego Kościoła, jego charakter theandryczny, to jest bosko-ludzki.

Dzięki dwoistości swej natury, Kościół jest jednocześnie „zaczynem w cieście” (Mat. 13, 33) i „solą, która nie wietrzeje” (Mat. 5, 13). Jako „zaczyn” Kościół tkwi w historii, jest warunkowany przebiegami jej wydarzeń, psychiką i charakterami ludzi, błędami i cnotami, małością i geniuszem swoich przedstawicieli i wiernych, narodami, prądami, kulturami, epokami — słowem wszystkim, co określamy znanym zwrotem „*hic et nunc*”; lecz jako „sól nie wietrzejąca” Kościół jest ponad wszelkim pojęciem zmiany i uzależnienia od „*hic et nunc*”; jest ponad i poza określonością miejsca i czasu, nie utożsamia się z żadnym narodem, z żadną epoką, z żadną kulturą i cywilizacją; a nawet z żadnym okresem własnej historii, żaden bowiem okres jego dziejów nie wyraża i nie wyraża nieskończonej pełni jego życia, gdyż życiem Kościoła jest sam Chrystus Pan.

Toteż zagadnienie Kościoła i historii: Kościoła tkwiącego w historii i jednocześnie transcendentnego wobec historii, należy do zasadniczych zagadnień, jakie musi sobie stawiać każdy chrześcijanin, każdy myślący człowiek w ogóle. Papież, wielec hierarchowie, wybitni teologowie niejednokrotnie to zagadnienie oświetlali. Niedawno zaś poświęcił mu dłuższe przemówienie Pius XII — w czasie audyencji dla uczestników X międzynarodowego kongresu nauk historycznych, obradującego w Rzymie z początkiem września tego roku. Wspomniał już sprawozdawca „Orla” o wrażeniu, jakie ta allokucja papieska wywarła na uczonych historykach. Bo też w bogatym dorobku wypowiedzi obecnego Papieża, to jego przemówienie „*Kościół katolicki i historia*”, należy do najważniejszych.

#### Historia i historycyzm

Kościół katolicki, mówił Papież, „jest faktem historycznym. Jak olbrzymi łańcuch górski wyrzyna się on w historii ostatnich dwu tysiącleci”. Wszystko jedno jaką kto ma postawę wobec niego: jest rzeczą niemożliwą ująć przed faktem Kościoła. Bez względu na ostateczny werdykt historyka, „którego zadaniem jest widzieć i opisać fakty, wydarzenia i okoliczności tak — o ile to tylko możliwe — jak zachodziły”, Kościół oczekuje, iż historyk nabyte przesądzenia, „że (Kościół) ma historyczną świadomość samego siebie”. To znaczy dostrzeże: w jaki sposób Kościół „uważa się za fakt historyczny i w jaki sposób spo-

JAN TOKARSKI

# KOŚCIÓŁ I HISTORIA

gląda na swoje związki z historią — w miarę możliwości wszystkich jednostek — wedle prawa Chrystusowego, docierając w ten sposób do samych podwalin moralnych życia w społeczeństwach. Celem Kościoła jest człowiek, dobry na zasadzie natury, przeniknięty, uszlachetniony i wzmocniony prawdą i łaską Chrystusa”.

Istnieje zarzut, jakoby chrześcijaństwo miało wrogi stosunek do historii, ponieważ „pojmuje historię jako manifestację zła i grzechu; katolicyzm i historia są przeto pojęciami sprzecznymi”. Tu od razu Papież zwraca uwagę, że ludzie głoszący taki pogląd mieszają dwie rzeczy różne: jako pojęcia równoznaczne traktują historię i historycyzm. A to jest błędem. Historycyzm bowiem jest kierunkiem filozoficznym, który głosi bezustanny przepływ zmiany i ewolucji w każdej rzeczywistości duchowej, w konsekwencji odrzuca więc wszystko, co jest stałe, wieczne pod względem wartości i absolutne. „I taki system z całą pewnością jest nie do pogodzenia z katolicką koncepcją świata czy też z jakąkolwiek religią, która uznaje Boga osobowego”.

Natomiast nie ma żadnego przeciwieństwa pomiędzy chrześcijaństwem a historią. I Kościół nie tylko nigdy nie przyjął poglądu ekstremistów i pesymistów, jakoby historia była przejawem zła, ale go zwalczał zwłaszcza u jansenistów, a przedtem u reformatorów protestanckich, którzy głosili, że wszystko, cokolwiek człowiek czyni z mocy swej natury, jest grzechem, albowiem grzech pierworodny całkowicie naturę ludzką zdeprawował. Kościół zawsze od najprzeważających czasów swego istnienia, bronił natury ucząc, że pozostała ona wewnętrznie nietknięta nawet w upadłym człowieku; że zarówno ludzkość pogańska żyjąca w czasach przed Chrystusem jak i dziś ludzie nie będący chrześcijanami, byli i są zdolni do dobra i do prawości, nawet pomijając fakt, że cała ludzkość, i przed Chrystusem i teraz, żyła i żyje pod wpływem Łaski Chrystusa Pana. Kościół więc uznawał i chętnie uznaje dobre i wielkie dokonania, które istniały przed jego powstaniem, jak uznaje je wszędzie, gdzie powstają również poza jego zasięgiem.

#### Kościół w historii

Nie przestając ani na chwilę podkreślać swego boskiego pochodzenia i nadprzyrodzonego charakteru, Kościół równocześnie przyznaje, że wszedł w dzieje ludzkości jako fakt historyczny. Jego twórca, Jezus Chrystus, jest postacią historyczną. Jego życie, śmierć i zmartwychwstanie są faktami historycznymi. „Bywa czasem, iż nawet ci, którzy przejął bóstwu Chrystusa Pana, przyjmują Jego zmartwychwstanie, ponieważ — ich zdaniem jest aż nadto dobrze dowiedzione historycznie. Ktoś kto by mu chciał zaprzeczyć, musiałby wykreślić całość starożytnej historii, albowiem żaden z jej faktów nie jest lepiej dowiedziony niż zmartwychwstanie”. Misja i wzrost Kościoła są faktami historii, dowiedzionymi i określonymi w czasie i przestrzeni. A chociaż misja Kościoła „z racji swego natury i specyficznych celów należy do porządku religijnego i moralnego, ufundowanego poza czasem i w wieczności, jednakowoż przenika istotę ludzką historii”. Zawsze i wszędzie przystosowując się bezustannie do okoliczności czasu i miejsca, zmierza do ukształtowania osób,

do ukształtowania jednostki — w miarę możliwości wszystkich jednostek — wedle prawa Chrystusowego, docierając w ten sposób do samych podwalin moralnych życia w społeczeństwach. Celem Kościoła jest człowiek, dobry na zasadzie natury, przeniknięty, uszlachetniony i wzmocniony prawdą i łaską Chrystusa”.

#### Kościół i społeczeństwo

Kościół więc pragnie uczynić ludzi „utwierdzonymi w swej nienaruszalnej pełni, aby każdy był obrazem Boga; dumny ze swej godności osobistej i zbawczej wolności; słusznie zazdrośnymi o równość z innymi ludźmi we wszystkim, co dotyczy najbardziej wewnętrznej podstawy ludzkiej godności; silnie przywiązani do swoich krajów i własnych tradycji”. Zarówno w tym jak i poprzednim stuleciu, kiedy problem rodziny, społeczeństwa, państwa i ustroju społecznego przybierał na sile, a nawet doszedł do kapitalnego znaczenia, Kościół nie szczędził wysiłków, by przyczynić się do jego rozwiązania — „i to, jak sądzimy, z pewnym sukcesem”, dodał Papież.

Abym osiągnąć te cele. Kościół działa nie tylko jako „system ideologiczny”. Jako tego rodzaju „system” Kościół bywa określany, kiedy używa się terminu „katolicyzm”; lecz ten zwrot nie „przylega” do Kościoła, nie oddaje jego natury. Albowiem pojęcie Kościoła nie wyczerpuje się w systemie myśli i doktryny. Jest on rzeczywistością jak natura widzialna, jak naród, jak państwo. Jest „niezmierznie żywotnym organizmem, z własnymi celami i własnymi pierwiastkami życia. Niezmienny w konstytucji i strukturze, które otrzymał od swego Założyciela, przyjmował i przyjmuje elementy, jakich potrzebował lub jakie osądza za pożyteczne dla swego wzrostu i działalności — ludzi i ludzkie instytucje, natchnienia filozoficzne i kulturowe, siły polityczne i idee lub instytucje społeczne, zasady i czynności. Rozprzestrzeniając się po świecie, był przeto poddany w ciągu wieków różnym zmianom; ale w istocie swej na zawsze pozostał ten sam, ponieważ różnorodność przyjmowanych elementów od samego początku była poddawana tej samej wierze podstawowej. Kościół mógł być otwarty na wszystko i mógł także okazywać się nieugięty surowym. Jeśli się rozważa całość jego historii, widąc że Kościół był jednym i drugim, lecz o niezachwianym wycuciu tego, co odpowiadało różnym ludom i całej ludzkości”. Toteż odrzucał nie tylko ruchy naturalistyczne skażone duchem zbytniej swobody moralnej, ale również tendencje gnostyczne i fałszywy spirytualizm purytański.

Na tej też zasadzie wkroczył w sferę życia społecznego ilekroć chodziło o równowagę między obowiązkiem z jednej a wolnością z drugiej strony. Kościół gruntuje władzę państwową na woli Boga, na Jego przykazaniach. A ponieważ władzy politycznej nadaje walor religijny, dlatego też przeciwdziałał się zawsze wszelkim formom samowoli i ucisku, jakie państwo przekraczając swoje prawa, usiłowało wyrzucić na społeczeństwo.

#### Kościół i państwo

W epoce przedchrześcijańskiej państwo miało kompetencje zarówno w dziedzinie świeckiej jak i religijnej. Kościół zaś w świadomości, że z woli Chrystusa Pana otrzymał całkowicie dziedzinę religijną dla siebie, wie, że ma sprawować kierownictwo moralne

i religijne ludzi niezależnie od państwa.

I Kościół i państwo są — każde na swej płaszczyźnie — społecznościami doskonałymi; są władzami niezależnymi. Z tego wszakże nie wynika, aby miały się ignorować, lub, co gorzej, być z sobą w konflikcie. Ponieważ tak działalność państwa jak i Kościoła odnoszą się do tego samego podmiotu, którym jest obywatel katolik, „z natury i woli Bożej jest rzeczą bardziej stosowną, by współpracowały we wzajemnym porozumieniu”. Kościół nie ukrywa, że z zasady uznaje współpracę, a nie rozdział, za stan normalny; jak też nie tai, że jego ideałem jest jedność narodu w prawdziwej religii oraz zgodność działania między Kościołem i państwem. Lecz wie również, że obecnie rzeczy rozwinęły się w innym kierunku: „to znaczy w kierunku mnogości wyznań religijnych i koncepcji życia wewnątrz jednej i tej samej społeczności narodowej, w której obrębie katolicy tworzą taką czy inną mniejszość. I może być rzeczą interesującą, a nawet zadziwiająca dla historyka znaleźć w Stanach Zjednoczonych Ameryki przykład, wśród innych, sposobu, w jaki Kościół może kwitnąć wśród najróżniejszych warunków”.

Konkordaty, które Kościół zawiera, mogą więc obejmować bardzo szeroki zakres: od wyraźnie określonej współpracy wynikającej z przyjęcia, żeby tak powiedzieć, Kościoła „całego”, w wypadku uznania religii katolickiej za panującą, aż po zwyczajną tolerancję „w zgodzie z zasadami, które służą za regułę dla współistnienia Kościoła i jego wiernych — z władzami (państwowymi) i ludźmi odmiennych wierzeń”.

#### Kościół i kultury

Jaki jest stosunek Kościoła do kultury i cywilizacji niezależnie od uznawanych i przez przeciwników Kościoła jego zasług w tej dziedzinie? Odpowiedź Papieża jest następująca:

„Kościół jest świadom, że otrzymał misję i zadanie na wszystkie czasy i dla wszystkich ludzi i że przeto nie jest związany z żadną poszczególną kulturą. Dawno temu św. Augustyn do głębi odczuł podobieństwo Rzymu przez Alaryka i pierwsze konwulsje imperium, które zapowiadały jego upadek, ale nigdy nie wierzył, by imperium miało trwać wiecznie: „*Nawet to co sam Bóg stworzył, przemija; o ileż więc bardziej to, co założył Romulus*” — mówi w kazaniu „*Audivimus nos exhortantem Dominum nostrum*”. A potem w „*Civitas Dei*” czyni jasne rozróżnienie pomiędzy istnieniem Kościoła a losom imperium. Oto co znaczy — myśleć po katolicku.

To, co się nazywa Zachodem lub zachodnim, uległo głębokim zmianom od średniowiecza: religijna schizma XVI wieku, racjonalizm i liberalizm, które doprowadziły do dziewiętnastowiecznego państwa z jego polityką przemocy i zlaicyzowana cywilizacja. Stało się więc rzeczą nieuniknioną, by stosunki Kościoła z Zachodem uległy przewartościowaniu. Ale nawet kultura wieków średnich nie może być charakterystyczna jako kultura katolicka. Choć ściśle związana z Kościołem, czerpała swoje elementy również z innych źródeł. Nawet jedność religijna, która była cechą średniowiecza nie była czymś osobliwym: była ona już charakterystycznym znamiennym starożytności chrześcijańskiej — w rzymskim cesarstwie na Wschodzie i Zachodzie, od Konstantyna Wielkiego do Karola Wielkiego.

Kościół katolicki nie utożsamia się z żadną kulturą: sama jego istota mu na to nie pozwala. Jest natomiast gotów wchodzić w łączność z wszystkimi kulturami. Uznaje wszystko i zezwala na istnienie w tych kulturach wszystkiego, co się nie sprzeciwia naturze. Każdej wszak-

że dodaje prawdę i Łaskę Jezusa Chrystusa i w taki sposób nadaje im głębokiego podobieństwa, a przeto wnosi swój najskuteczniejszy wkład w dzieło zapewnienia pokoju dla świata”.

#### Kościół i misje

W tym miejscu pragnąłbym dodać parę słów od siebie:

Te słowa Ojca świętego są zasadniczego znaczenia, choć dla katolika nie powinny zawierać nic nowego, boć na analogicznym stanowisku uniwersalności stanęło już kolegium Apostołów na tak zwanym „pierwszym soborze”, jerozolimskim. Kościół niesie wiarę w Boga, a jeśli Wiara jest dla całej ludzkości, nie może jej towarzyszyć wykorzystanie kultur narodowych. Toć Kościół jest domem również dla wszystkich dóbr naturalnych, a więc także kultur. A jednak nierozumienie tej prawdy przez zachodnie społeczeństwa katolickie było powodem nieudania się dzieła misyj w ostatnich wiekach, kiedy misje podlegały poszczególnym państwom. Misjonarze bardzo często ulegali pomyłce, że Wiara może istnieć tylko w zachodnim przybraniu; ponieważ równocześnie dzieło misyjnego towarzyszyło uzależnianie nawracanych ludów od państw, które popierały misje, nie dziwnego, że Chińczycy czy Japończycy lub inni, którzy przyjmowali chrześcijaństwo, byli uważani przez swych ziomków za zrywających z kulturą i narodowością swego kraju. Jeszcze Benedyktowi XV nie udało się przewyciężyć szkód, które z tego stanu wynikały, dopiero uczynił to z żelazną energią Pius XI. Skutek jest taki, że przez 25 lat, od r. 1925—1950, misje osiągnęły więcej, niż we wszystkich stuleciach razem wziętych, odkąd dzieło ich rozpoczęły w wieku XIII zażycie zbracze. W reakcji przeciw misjom na Wschodzie jest m.in. wiele urażeń, które wciąż tkwią a narosły z pomyłek, a nawet nadużyć, nie tak przecież dalekiej przeszłości.

Pod koniec Ojciec św. mówił jeszcze o dwu sprawach: o rozwoju nauk ścisłych i technologii; z ich dzisiejszymi skutkami oraz o 75-leciu otwarcia archiwów papieskich przez Leona XIII. — Niezwykły rozwój nauk ścisłych i technologii, która coraz bardziej staje się wspólnym dziedzictwem ludzkości nie spełnił nadziei przesadnie podkreślanych. Stał się nie tylko zagrożeniem dla ludzkości, ale nie usunął obcości duchowej, która dzieli rasy i kontynenty. Jeśli chce się uniknąć katastrofy, trzeba przeto uruchomić potęgę — religijne i moralne — siły jednoczące, które by pracowały jednocześnie na wyższym planie. „Kościół katolicki jest świadom, że takie siły posiada i sądzi, że nie jest już zobowiązany dostarczać na to historycznego dowodu. Zresztą, nie ustawia się w opozycji do nauk ścisłych i nowoczesnej technologii, lecz raczej działa jako przeciwwaga i czynnik równowagi. Będzie przeto zdolny wypełnić swoje zadanie w okresie triumfu tych nauk i technologii, jak je wypełniał w minionych stuleciach”.

Choć Papież tego nie powiedział wyraźnie, słowa jego w łączności z tym, o czym była mowa poprzednio o stosunku Kościoła do kultur, odnoszą się do dzieła misyjnego Kościoła, obecnie na tyłu terenach podjętego. Komunizm dzieło to niszczyli. Ale wskutek uprzedzeń, utrudniane i zakazywane jest i gdzie indziej, np. w Indiach. Działają tu obawy, — niektóre wskazane wyżej. Tymczasem żaden kraj nie powinien bać się misyj katolickich, nie powinien widzieć w misjonarzu czynnika europejskiego panowania czy też agenta obcej kultury. Boć nie tylko każdy naród znajduje własny dom w Kościele, lecz i Kościół przez swój uniwersalny stosunek do wszystkich kultur, wszędzie, w każdym narodzie jest „u siebie”. Powszechny namiot Kościoła w każdym narodzie podtrzymują sznur — miejscowego wyrobu. A oprócz nadprzyrodzonej Wiary, Kościół wszędzie gdzie przychodzi, przynosi z sobą siłę jednoczącą, której brak światu. Bowiem tylko Kościół tworzy, bo sam nią jest, jedność z różnorodności.

## NOWA POWIEŚĆ SENSACYJNA

na tle działalności szpiegowskiej, wśród nieprzebiegających w środkach zbrodniarzy rozwija się fascynujący wątek romantyczny.

# TCHÓRZ

Zygmunta Jabłońskiego  
w sztywnej oprawie ze złoceniami  
CENA 8/6

Tom XI „Biblioteki Kultury”

## SMAGŁA SWOBODA

Mariana Pankowskiego  
Książka nagrodzona na konkursie literackim „Kultury”  
CENA 7/-

GRYF PUBLICATIONS LTD.  
169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.  
oraz wszystkie księgarnie polskie

#### Kościół i państwo

W epoce przedchrześcijańskiej państwo miało kompetencje zarówno w dziedzinie świeckiej jak i religijnej. Kościół zaś w świadomości, że z woli Chrystusa Pana otrzymał całkowicie dziedzinę religijną dla siebie, wie, że ma sprawować kierownictwo moralne

#### NOWOŚĆ — OKAZJA!

PLASTYKI IMITUJĄCE DOSKONAŁE SKÓRĘ,  
POSZUKIWANE OBECNIE W POLSCE

## ZAMSZ I BOKS CIEŁĘCY

CENY ATRAKCYJNE:

ZAMSZ (czarny i brązowy) 2 arkusze 24" x 54" (2 yardy) z przesyłką ... £ 1.11.0  
BOKS CIEŁĘCY 2 arkusze 24" x 48" (kolory: czarny, brązowy i czerwony)  
z przesyłką ... .. . £1. 9.0

## WHITE EAGLE STORES

(SKŁADY „POD BIAŁYM ORŁEM”)

8a, THURLOE PLACE, SOUTH KENSINGTON,  
London, S.W.7

Telefon KENSington 4281

APTEKA POLSKA  
p. f.

## JAGG & CO

18, Eccleston St., London, S. W. 1  
tel. SLO 1787  
(3 min. od St. kol. Victoria)

wysyła wszelkie lekarstwa po cenach  
katalogowych lub eksportowych.  
Szczegółowe cenniki na żądanie.

Obecnie specjalnie w Kraju poszukiwane:  
500 Penicillin Lozenges ... £0.16.0  
50 rolek po 10 Pen. Loz. ... £1. 0.0  
100 tabl. Serpasil 0.25 ... £0.18.9  
100 tabl. Serpasil 0.1 ... £0. 9.0



OPARY PRYPECI W POWIEŚCI ANGIELSKIEJ

„Loot and Loyalty“ (Jerzego Pietrkiewicza \*)

JEST powiedzenie angielskie przypisywane, zapewne niesłusznie, jak wiele innych. Oscarowi Wilde: „as to what the picture represents, it depends on who is looking at“ — „co zaś obraz przedstawia, zależy od tego, kto nań patrzy“.

Oczywisty ten banał, radujący tylko grą słów i niczym więcej, przyszedł mi na myśl po przejściu dość skąpych wypowiedzi recenzentów angielskich o ostatniej książce Jerzego Pietrkiewicza. Zobaczyć w niej niezrozumiałą egzotykę, odbilski psychiki, którą dla uproszczenia zapewne nazywają „psychiką chłopską“ z koniecznym dodatkiem „wschodnio-europejską“ i strzępy faktów historycznych, dotyczących wydarzeń i ludzi, o których nic nie wiemy. Ogarnięci zaś podziwem dla maestrii, z jaką cudzoziemiec operuje ich językiem, osiągnąjąc przy tym efekty w ich pisarstwie nowe i czarujące, nałożyli na swe uwagi wieko ze złocennym napisem „powieść poetycka“, lub „powieść napisana przez poetę“.

Ten sam przymiotnik „poetycki“ przyłgał zresztą w krytyce angielskiej do poprzedniej powieści Pietrkiewicza: „The Knotted Cord“. Spojrzenie Polaka na tę samą książkę musi być z natury rzeczy inne. I on rzecz jasna musi sobie dobrze pomagać pamięcią, by nałożyć opisywaną w niej akcję — należało by raczej powiedzieć: opisywane w niej odruchy i postępy ludzi — na to historyczne, bacząc przy tym pilnie, by nie wejść w konflikt z geografją. Tło psychiczne jednak, zbudowane z oparów polskości i moskiewskiego fatalizmu, wyda się Polakowi mniej dziwaczna egzotyka. Szarpnie jego umysłem jako coś znajomego — częściej zasyłanego niż doświadczanego — i na szczęście dla niewielu tylko milego i swojskiego.

Tło i atmosfera, bez względu na to, ile w niej prawdy, ile zaś twórczej imaginacji autora, to pierwsza wartość książki. Doskonałość angielszczyzny Pietrkiewicza, styl urozmaicony oryginalnością narracji i opisu, owa poetyckość książki, to walory raczej formalne. Walory wielkie, które zapewne doczekają się kiedyś należnego im uznania ze strony prawdziwej krytyki literackiej. Lecz nie one stanowią o rzeczywistej wartości książki, nie one są differentia specifica, odcinając ją od dzieł większości pisarzy rdzennie angielskich.

Pietrkiewicz bowiem wnosi w literaturę angielską niezgodną z jej duchem objętość dla postaci ludzkiej. Ludziom Pietrkiewicza nie ufa i nie posądza ich o posiadanie takich cech jak charakter i inteligencja. Jego ludzie są zresztą jak meble w pokoju. Można je przesuwając, można je zamienić — nie wpłynęło to w niczym na kształt przestrzeni zamkniętej ścianami, który sam jeden pozostanie w pamięci czytelnika. Z pietyzmem opisywana postać matki Dymitra Samozwańca, to każda chłopka matka, niekoniecznie jego matka. Sam Dymitr rysuje się jasniej i wyraźniej, lecz w gruncie także i on jest portretem każdego pomylonego wyrostka, któremu okoliczności pozwoliły wyzwolić w sobie cechy zwierzęcego okrucieństwa. Dymitr był zapewne taką właśnie mieszaniną instynktów strachu i ambicji, mieszaniną okrucieństwa i poczucia własnej dogłębnej krzywdy. Rasputin był taką mieszaniną na pewno.

Dla wyjaśnienia należy dodać, że chodzi o drugiego samozwańca, „odkrytego“ przez dziwną międzynarodową spółkę oszustów. Spółkę, której moskiewsko-polski skład osobowy Pietrkiewicz ubarwił przez wprowadzenie postaci dwóch Szkotów.

Jeden z nich nazwany Seton-Seton-ski jest spolonizowanym emigrantem i wypada zgola nieprawdopodobnie. Może i on miał posłużyć jako jakiś symbol à rebours naszej własnej emigracyjnej rzeczywistości. Drugi Szkot — pretendujący do roli głównego poza Dymitrem bohater powieści — jest najemnikiem, żołnierzem fortuny, od których roilo się na ziemiach Rzeczypospolitej w wieku XVII. Nazywa się Hume, co jezuicko-makarańską modłą spolszczone zostaje na „Humus“. Hume żył naprawdę. Pietrkiewicz udowodnił to tekstami jego petycji do parlamentu, angielskiego zresztą, z okresów późniejszych, z których wynika dość jasno, że trudno byłoby go zaliczyć do ludzi mądrych. Może dzięki temu jednak jest on jedyną postacią niewymienną w całej powieści, chociaż wypada w ostatecznym wyniku

\*) „Lup i lojalność“ — Jerzy Pietrkiewicz — Loot and Loyalty — Obwoluta wg projektu J. Faczyńskiego. W. Heinemann Ltd., Londyn, 1955. Cena 12/6.

mniej barwnie, niż kapral jego kompanii mercenarzy.

Książka jest bezsprzecznie ciekawa, wciąga przy czytaniu. Nie porywa, lecz wciąga. Zagmatwana osnowa nie odbiera jej wartości literackich; językowo jest piękna. Z tego też względu jej miejsce jest w literaturze angielskiej — w języku polskim byłaby lepszym lub gorszym tłumaczeniem.

Na tłumaczenie jednak zasługuje w całej pełni, nie z uwagi na temat, lecz dla tych samych względów, dla których tłumaczono Conrada. To znaczy dlatego, że jest tym, co Alberto Moravia nazywa „dobrą książką“, która nic nie straci ze swych walorów, dopóki jej forma językowa nie stanie się archaiczną.

Paweł Zaremba

WŚRÓD WYDAWNICTW

Dziatwa — Pismo dla dzieci — Rok IX wrzesień 1955 nr 9. Londyn. Stron 15 i 1 nl.

Numer mickiewiczowski ozdobiony na stronie tytułowej portretem Adama Mickiewicza zawiera zyciorys poety, inscenizację wyjątków z „Pana Tadeusza“, i wyjątki z ilustracji Andriollego.

Na Szlaku Kresowej — Nr 16. Wrzesień bm. (Londyn) 1955. Stron 23 i 1 nl.

Organ Zarządu Związku kół oddziałowych Dywizji Kresowej pod red. mjr. dypl. Fr. Wysloucha, zawiera oprócz komunikatów, szereg artykułów związanych z ziemiami wschodnimi i dziesięcioleciem zakończenia działań wojennych. Zawiera również kilka artykułów Witolda Szyfera.

Nasza Sprawa — Czasopismo Społeczno-kulturalne — nr. 5/27 Buenos Aires. Sierpień 1955. Stron 64.

Numer wydany z okazji srebrnego jubileuszu Związku b. wojskowych i obrońców ojczyzny (1930-1955) zawiera materiały związane z jubileuszem, listę poległych, wiersz J. Radziwińskiej „Walczącym“, historię stowarzyszenia, i inne materiały historyczne, wiersze K. Krukowskiego „Buzuluk“, „Kanakin“, „Pałestyna“ oraz prozę J. Dittmara pt. „Fajk Faehnrich“.

Komunikat specjalny — Związek Spadochroniarzy — Oddział „Szkocja“ — Leven Wrzesień 1955. Stron 15 i 31 nl.

Buletyn wydany z okazji 14 rocznicy powstania Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Zawiera słowo od redakcji, „Wiersz optymistyczny“ T. S. Roy, Historyczna przeszłość Ośrodka Spadochronowego, i kilka wspomnień prozą. Zeszyt wydany techniką powielania ilustrowany jest wklejona fotografią siedziby ośrodka, Largo House.

HISTORIA POLSKIEGO WYDZIAŁU LEKARSKIEGO PRZY UNIWERSYTECIE W EDYNBURGU

Mineło lat piętnaście od chwili założenia i przeszło sześć od chwili zamknięcia Polskiego Wydziału Lekarskiego utworzonego w murach uczelni szkockiej. Przez osiem lat P.W.L. był czynny, kształcąc studentów i biorąc udział w pracach badawczych. Dziś jedynym widocznym znakiem istnienia tej uczelni jest tabliczka pamiątkowa na murach Uniwersytetu Edynburskiego. Akty oficjalnie złożone w Dziekanacie Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Edynburskiego oraz dokumenty nieoficjalne, złożone w Central Public Library w Edynburgu nie zawierają danych dotyczących osób, którzy wykładali lub współpracowali w nauczaniu studentów, ani — co ważniejsze — nie zawierają danych dotyczących historii powstania Wydziału, jego organizacji i programu nauczania. Toteż Uniwersytet Edynburski uznając potrzebę utrwalenia i przekazania potomności faktów związanych z działalnością P.W.L. wydał historię Wydziału, napisaną przez ostatniego Dziekana Prof. J. Rostowskiego. Książka nosi tytuł: „History of the Polish School of Medicine University of Edinburgh“.

Historia P.W.L. zawiera opis powstania Wydziału, odpisy listów i umowy między Uniwersytetem Edynburskim i Rządem R.P. w Londynie, skład komitetu organizacyjnego, przemówienia osobistości polskich i szkockich w czasie uroczystości otwarcia, zyciorysy profesorów i wykładowców, spis prac naukowych, spis asystentów i personelu administracyjnego oraz studentów imatrykulowanych w ciągu ośmiu lat na Wydziale. Oszczerzy rozdział poświęcony jest organizacji; katedr i metodom nauczania, a program wykładów jest szczegółowo podany. Na zakończenie jest opis uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Książka zawiera 16 ilustracji.

Przedmowę do książki napisał b. Dziekan Wydziału Lekarskiego Uniw. Edynburskiego Sir Sydney Smith, zaznaczając że ten krótki zarys jest jedynym dokumentem, w którym zebrane są wszystkie dane dotyczące działalności uczelni polskiej, którą Uniwersytet Edynburski stworzył w chwili, kiedy nauce polskiej groziła zagłada najeźdźców w Kraju.

Polskie życie kulturalne

CYKL NOWYCH BIESIAD LITERACKICH

Przeżywamy niezwykle bujny okres rozkwitu życia literackiego. Kronika wrecz nie może nadążyć za wartkim nurtem coraz to nowych przejawów. Doszukując się bodźców, można wskazać — poza ogólną atmosferą stworzoną w Roku Mickiewiczowskim — wpływ poprowadzającej się, przynajmniej dla prozy, sytuacji wydawniczej i coraz to większej inicjatywy idącej z ośrodków radiowych, jako moźnych odbiorców zwłaszcza produkcji „zaangażowanej“.

Odrabiając zaległość nie sposób zbyć krótkim zdaniem jednego z najbardziej udanych wieczorów mickiewiczowskich, jakim był w ramach dotychczasowych Zywych „Dzienników“ Zjeżdżenięcia Polek wieczór poświęcony „Celinie Szymańskiej i Ksawerze Deybel w życiu Mickiewicza“. Temat ten nasunął się na marginesie wystawionej ostatnio sztuki K. Brandstaettera „Noce Narodowe“ przez Teatr Polski w reż. L. Kielanowskiego. Zagaiła i doskonale prowadziła zupełnie swobodną dyskusję p. dr. L. Ciotkowska, zaznaczając wstępnie, że emigracja musi przeciwstawić prawdę o Mickiewiczu uświadomieniu reżymu komunistycznego w Kraju do sfalszowania sylwetki wielkiego poety, robiąc z niego zwykłego zwinstwana ideologii komunistycznej. Obszerny referat na temat roli kobiet w życiu Mickiewicza ze wspomnieniem o dotychczasowej literaturze przedmiotu wygłosiła p. mgr. M. Danilewiczowa, kierowniczka „Biblioteki Polskiej“ w Londynie, wykazując przy tym dość daleko idącą zgodność w przedstawieniu sylwetki Celinny, żony Mickiewicza i tajemniczej Ksawery w „Nocach Narodowych“ z tym, co wiadomo o nich w badaniach z historii literatury.

Temat okazał się pełen zapalnego materiału, jak to wykazała żywa dyskusja z udziałem M. Hemara, M. Lesniakowej, M. Czuchnowskiego, W. Pelczyńskiej, S. Balińskiego, S. Zahorskiej, T. Lisiewicza, L. Kielanowskiego i S. Belskiego. Poza tematem zabrała też głos p. H. Wasułyńska. Wskazywano przy tym, jak trudno jest być żoną wielkiego człowieka, dano wyraz swoim sympatiom do tej czy innej postaci kobiecej w życiu wieszca polskiego, wyrażono uznanie raczej, aniżeli jakiegokolwiek zastrzeżenia dla inicjatywy wystawienia tej właśnie sztuki autora krajowego na emigracji, podano też ciekawe przyczynki do sylwetki Brandstaettera, jako pisarza od dawna zajmującego się mickiewiczologią. Wskazano też, że po okresie najpierw bezkrytycznego uwielbienia a potem prób odbrązowienia Mickiewicza, przyszedł okres na podbudowanie jego prawdziwej wielkości.

Wracając do nurtu wieczorów autorskich, podkreśliśmy, że po wieczorze Zw. Pisarzy odbył się w ramach działalności kulturalnej Związku Karpaczyków wieczór w Samopomocy Lotniczej, który zorganizował i zagał J. Bielawicz. Uzasadnienie dla wieczoru znalazł we wspólnym dla zebranych znaku wojskowym i sztandarze, a także w łączących ich wartościach idealnych, jak wierność tradycji i twórczość nacechowana walorami etycznymi. Ideały te, będąc wspólne grupom piszących z innych oddziałów, sprawiły, że na wieczorze znalazł się i przedstawiciel bratniej Dywizji Kresowej poeta i drukarz-wydawca C. Bednarczyk, który — jak na wieczorze Zw. Pisarzy — ponownie odczytał wiersze z przygotowanego zbioru pt. „Obreże“. Następnie rzadko udzielający się na wieczorach i lamach pism poeta T. Sułkowski odczytał fragment z — drugiego po „Tarczy“ — poematu pt. „Do burzy“ o podobnym podłożu epickim, ale z jeszcze silniejszym wydzwiękiem refleksyjnym. Z kolei odczytany został artykuł historyograficzny J. Tokarskiego o „Roku Pańskim zerowym“ nawiązującym do okresu narodzin Jezusa Chrystusa. H. Mirzwiński wygłosił cykl przekładów z poezji angielskiej i francuskiej, wśród których były wiersze J. Supervielle'a, P. Elouarda itd. J. Żywina przeczytał „Pierwszy dzień“ swego poematu o bitwie pod Monte Cass., który dziwna kolejka rzeczy nie może się doczekać wydania książkowego. T. Dobrowolski podkreślając związki poezji z otaczającą ją poezją rzeczywistością i przeciwstawiając się platonizującym poglądom Bielawicza na rolę poezji, odczytał szereg utworów z okresu wojennego. Wreszcie Bielawicz zapoznał zebranych z przekładem swoich dwóch rozdziałów pt. „Rower“ i „Technika zamachu stanu“ z drugiego tomu Gnaresch'iego „Don Camillo i jego trzoda“, oraz w zastępstwie nieobecnego w Londynie N. Sądka odczytał dwie t. zw. kartki 9 i 40 z jego „Kartek z Pamiętnika Teofila Kotka“, których bohaterem jest postać urzędnika reżymowego konsulatu w Londynie.

Skoro jesteśmy już po „Wieczorze Laureatów“, na którym nastąpiło wręczenie tegorocznych nagród literackich, wypada wspomnieć, że Wieczór Autorski Mariana Czuchnowskiego, wyróżnionego za całokształt twórczości nagrodą Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie ufundowanej przez Obywatelski Komitet Pomocy Uchodźcom odbędzie się 6 grudnia br. w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego. Odczytany na nim będzie niedrukowany dotychczas poemat „Na wsi“ przez Tołkorian i Autora.

MASZYNY DO SZYCIA I PODNOSZENIA OCZEK ROWERY, CYRKLE oraz 400 innych artykułów po cenach konkurencyjnych wysyła P. C. STORES S. BREWKA 18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7. ENGLAND Ządaj naszych najnowszych cenników.

„NOWELE AMERYKAŃSKIE“ — DARMO!

W książce tej zostały zebrane najwybitniejsze opowiadania i nowele amerykańskie pióra HENRYKA SIENKIEWICZA, naszego największego pisarza. Do zbioru wchodzi arcydzieła tej miary, jak: ZA CHLEBEM — LATARNIK — WSPOMNIENIA Z MARIPOZY — PRZEZ STEPY — W KRAJNIE ŻŁOTA — ORSO — SA-CHEM — KOMEDIA POMEŁEK — ŻURAWIE. Te wartościowe i wysoce interesujące książki (prawie 300 stron tekstu) otrzyma BEZPŁATNIE, jako NAGRODĘ WSTĘPNĄ, każdy, kto zapisze się do

Klubu Książki Polskiej

i zamówi po niższej cenie klubowej przynajmniej jedną z książek wymienionych w SELEKCJI NA LISTOPAD 1955 r.

Św. Augustyn: WYZNANIA. Św. Augustyn urodził się w r. 354 w Północnej Afryce, otrzymał staranne wychowanie pogańskie — i dopiero w wieku lat 33 przyjął chrzest. W r. 400 ukazały się jego słynne WYZNANIA — jest to nie tylko autobiografia, ale również publiczna spowiedź z „żeszegożego życia i wskazanie drogi do prawdziwej wiary. WYZNANIA są książką wyjątkowo piękną i porównującą, która należy do skarba literatury światowej. — Nowe, pełne i nieskrocone wydanie. — Cena 21s., dla członków 15s. (przesyłka 9d.).

Ludwik Stasiak: BRANDENBURG. Porywająca powieść historyczna z 10-go stulecia, osnuta na tle walk Niemców z plemionami słowiańskimi. Adelaida, piękna siostrzenica margrafa Dietricha, zakochała się w Mściwoju, księciu Lutyków. Podczas walk we Włoszech Mściwoj dostał się do niewoli. Adelaida po długim i daremnym oczekiwaniu ukochanego, uległa namowom księcia Wilhelma, który ją uwiodł i porzucił. Gdy Mściwoj wrócił z niewoli, postanowił krwawo się zemścić... Autor ukazuje wiele postaci historycznych, a zawrotna akcja powieści przepojona jest silnymi namietnościami, zdradami i intrygami. — Oprawa płócienna. — Cena 24s., dla członków Klubu 15s. (przesyłka 1s.).

Józef Chociszewski: GENOWEFA. Doskonale napisany, ujęty w formę romantycznej powieści, bardzo obszerny żywot światobliwej Genowefy. Fascynująca akcja tej książki rozgrywa się w 8-ym stuleciu we Francji — i ukazuje przedziwne dzieje pięknej księżniczki brabanckiej Genowefy, która wyszła żoną za hrabiego Zygryfda, a posiadzona niewinnie o grzech ciężki, spędziła samotnie 7 lat w puszczy. Podstępne intrygi na dworze królewskim, krwawe walki z Saracenami, a obok podła knowania wodziciela, nie przebiegającego w środkach, kontrastujące ze świetlaną postacią Genowefy — wszystko to składa się na niezapomnianą lekturę. — Wielki tom, ilustracje, opr. płócienna. — Cena 21s., dla członków Klubu 15s. (przes. 1s. 3d.).

Napoleon Sadek: MALŻENSTWO MARTY. Sensacyjna powieść współczesna na tle życia Polaków w Londynie. Piękna Marta pracowała w dużym magazynie, gdzie poznała milego i przystojnego Anglika. Młodzi postanowili się poobrać, ale zawiśła nad nimi groźba ponurej wroźby. Dwie bowiem najsynniejszej wroźki w Londynie przepowiedziały, że mąż Marty umrze w dniu ślubu. Narzeczonzy wyrwał od śmierci samobójczej młodego Polaka w chwili, gdy chciał się rzucić w nurty Tamizy. Niedoświadczony samobójca zgodził się poślubić Martę za specjalnym wynagrodzeniem, aby wroźba spełniła się i na jego osobie. W tym samym czasie został zamordowany bogaty antykwaryusz i Scotland Yard przystąpił do poszukiwania mordercy... Powieść Napoleona Sadeka czyta się dostojnie „jednym tchem“. — Cena 12s. 6d., dla członków Klubu 8s. 9d. (przesyłka 9d.).

J. I. Kraszewski: TULACZE. Najbardziej wzruszająca i podniosła powieść historyczna o dziejach trzech polskich pokoleń. Książka składa się z 2-eh części o następujących rozdziałach: ROK 1771 — KONFEDERACI (KS. MAREK) — CZĘSTOCHOWA — TULACTWO — AMERYKA (KOŚCIUSZKO, PUŁASKI I INNI) — TRENTON-SAVANNAH — POWRÓT — RO 1794 W KRAJU I NA OBZYŻNIE — WE WŁOSZECH (GEN. DABROWSKI) — W RZYMIE — SAN DOMINGO — TWARZE SIE MIENIA — W WARSZAWIE — W PRUSACH — TULACZE DZIEJE — NA PARYSKIM BRUKU. — Cena 10s. 6d., dla członków Klubu 7s. 6d. (przes. 9d.).

Apulejusz z Madaury: METAMORFOZY ALBO ŻŁOTY OSIÓŁ. Słynna powieść wielkiego pisarza rzymskiego — arcydzieło literatury starożytnej, które w dalszym ciągu jednakowo fascynuje i porywa wyobraźnię. Bohaterem tej oryginalnej i fantastycznej książki jest Lucjan, przystojny młody człowiek, który podróżuje w Grecji, zajmując się badaniem czarnej magii. Przygoda z piękną Fotis kończy się tragicznie — bohater zostaje zamieniony w osia, i w tej postaci zostaje wpłątany w wydarzenia najbardziej niezwykłe i przerażające. Powieść ta jest fascynującą lekturą. — Cena 18s., dla członków Klubu 11s. 3d. (przesyłka 9d.).

M. Białoguski: THE PETROV STORY. Wybitnie interesująca książka w języku angielskim, w której autor odsłania tajemki walki australijskiego kontrwywiadu z wywiadem sowieckim na terenie Australii. Młody uchodźca z Polski, dr M. Białoguski, wstąpił do australijskiego kontr-wywiadu — i dzięki jego akcji plik NKWD W. Pietrow, szef wywiadu sowieckiego, postanowił zerwać z Sowietami i uprzystępniał władzom australijskim najbardziej tajne dokumenty NKWD. — Tę sensacyjną książkę, opartą na prawdziwych wydarzeniach, polecamy poza selekcją, aby każdy mógł ją sam przeczytać lub zaoferować na upominki cudzoziemskim przyjacielom. — Z ilustracjami, oprawa płócienna. — Cena 18s. (przesyłka 9d.).

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPLATA WSTĘPNĄ w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub obsoruje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po niższej cenie klubowej książek, które ukazały się w poprzednich selekcjach — parset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej. Złożenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na nuzę podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd. 449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

- ( ) WYZNANIA ( ) BRANDENBURG ( ) GENOWEFA ( ) MALŻENSTWO MARTY ( ) TULACZE ( ) ŻŁOTY OSIÓŁ ( ) THE PETROV STORY

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej książki p. t. NOWELE AMERYKAŃSKIE. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam: Imię, nazwisko i dokładny adres: (drukowanymi literami)

OKAZJA! DOM WYSYŁKOWY OKAZJA! WHITE EAGLE TRADING COMPANY 320 Regent St., London W. 1. Morley House ZAPEWNI NAJTANSZĄ I NAJLEPSZĄ OBSŁUGĘ KAŻDEGO ZAMÓWIENIA NA WYSYŁKĘ LEKARSTW, ŻYWNOSCI, MATERIAŁÓW

Wędliny, sery, kaszę, kapustę, ogórki, śledzie, chleby, ciasta i wiele innych artykułów spożywczych kontynentalnych poleca PONA DELICATESSEN 371, Caledonian Road, London, N. 7.

# SPRAWY GOSPODARCZE

## Co się stało z projektem wystawy przemysłowej?

Gdy rozpoczęliśmy druk cyklu reportarzy i artykułów poświęconych życiu i działalności polskich firm w W. Brytanii spotkaliśmy się na ogół z przychylnym przyjęciem. Znaleźliśmy także nasładowców.

Cykl nasz doprowadził do powstania stałego działu gospodarczego na łamach „Orła”. Zachęcił też do dalszych prac, których celem jest zebranie materiałów do reportażu i artykułów obrazujących polskie osiągnięcia gospodarcze poza terenem W. Brytanii.

Inicjatywa nasza zbiegła się, w pewnym zaś stopniu pobudziła zainteresowanie jakie wobec zagadnień gospodarczych, dotychczas zapoznawanych, wykazywać zaczęły różne instytucje i organizacje społeczne. W tym względzie ruchliwość największą wykazało Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii, które na początku lata wystąpiło z projektem zorganizowania na rok przyszły wystawy gospodarczej. Miała ona odbyć się w Londynie i umożliwić firmom polskim pokazanie dotychczasowego dorobku oraz spełnić zadanie propagowane na przyszłość. Jak to zwykle bywa, w zapale rozszerzono od razu ramy projektu w ten sposób by zmieścić na wystawie także działalność kulturalną i artystyczną.

Choć nie kryliśmy obaw, że zakres ramy wystawy mogą być zbyt ambitne, ustosunkowaliśmy się do zamierzenia z prawdziwym entuzjazmem, biorąc udział w szeregu konferencji wstępnych, dzieląc się spostrzeżeniami poczynionymi w ciągu naszych prac przygotowawczych poprzedzających druk reportażu gospodarczego, dając wreszcie konkretną pomoc w postaci udostępnienia własnych kartek redakcyjnych. W specjalnym artykule zapoznaliśmy czytelników z projektem (O.B. Nr 26/677 z dn. 25.6.55.) i drukując tekst komunikatu - apelu przygotowanego przez Zarząd Zjednoczenia.

Skożyliśmy się za obowiązkiem poinformowania czytelników o zamierzeniu, musimy również z obowiązku powiedzieć im dzisiaj, że milczenie, które od tego czasu zapanowało dokoła projektowanej wystawy oznacza w naszym mniemaniu tylko jedno: wystawy nie będzie. Widocznie odzew był zbyt słaby, kosztorys za wysoki i plan zbyt ambitny.

Trudno mieć o to pretensje do kogośkolwiek. Mierzenie sił na zamiary może być popularnym hasłem w roku mickiewiczowskim, pozostaje jednak tylko hasłem gdy w grę wchodzi możliwość pieniężna.

Nie możemy zato przejść do porządku nad innym faktem. Mianowicie przekonanie nasze, że z projektu zrezygnowano wypływa z źródeł ściśle dziennikarskich. Zjednoczenie Polskie bowiem nie zawiązało nam o wyniku swych starań. Nie wydało żadnego komunikatu, nie zwołało żadnej konferencji prasowej, na której jasno postawiono by sprawę i wytłumaczono przyczyny.

Był po temu niewątpliwie czas. Pozostał w dalszym ciągu obowiązek. Społeczeństwo ma prawo wiedzieć co się dzieje z projektem, który miało poprzeć, zwłaszcza gdy się o poparcie to do niego zwracano. Nie wystarczy projektu wsunąć do szuflady i zająć się innymi sprawami, jeśli się nie chce zrazić opinii do wszelkich w ogóle inicjatyw.

## POLAK HODUJE WINOGRONA W BELGII

Rok rocznie odbywają się w Belgii wystawy wspaniałych winogron deserowych. Zasadniczo nie ma w Belgii „winobrania” w pełnym tego słowa znaczeniu, jak np. we Francji, Włoszech lub Szwajcarii. Winogrona belgijskie dojrzewają we wszystkich porach roku. Od sposobu ogrzewania cieplarni zależy okres ich dojrzewania.

Niemniej przyjęto organizowanie wystawy w okresie jesiennym. Może na pamiątkę tego dnia, kiedy pierwsze winogrona deserowe zostały sprzedane w Brukseli (tj. 22 września 1866 r.). Wystawy jak zwykle są urozmaicane zabawami ludowymi i atrakcjami kiermaszowymi.

W roku bieżącym w dniach od 24 do 26 września w Hoeylaert, stolicy winogron belgijskich, odbyła się podobna wystawa, połączona z konkursem najlepszych winogron.

Wspominamy o tej wystawie, a raczej o konkursie, ze względu na udział w niej Polaka. Za wystawione trzy rodzaje swoich winogron zdobył on trzy nagrody honorowe. Polakiem tym jest p. Stanisław Merlo, prawnik i orientalista z „polskiego zawodu”, który obecnie prowadzi własne przedsiębiorstwo hodowli winogron deserowych pod Brukselą. Ma 11 cieplarni z roczną produkcją 7.000 do 7.500 kg winogron. W tej ciekawej i do niedawna nieznannej w kraju gałęzi rolnictwa pracuje od 10 lat.

Praca jego została nagrodzona na tegorocznej wystawie wreczaniem przez Ministra Rolnictwa dyplomu kwalifikującego go jako specjalistę w tym zawodzie. P. S. Merlo jest pierwszym i jedynym Polakiem, który zdobył ten zaszczytny tytuł.

Winogrona belgijskie mają ustaloną sławę na rynku światowym. Są one eksportowane do Anglii, Niemiec i Ameryki. Przed wojną wywożono je także do Polski.

W r. 1865 24-letni absolwent szkoły ogrodniczej, Feliks Sohie buduje pierwszą cieplarnię i zasadza pierwszy krzew w Hoeylaert (11 km na południe od Brukseli). Pierwsze winogrona są już na rynku w dn. 22 września 1866 r. Jest ich niedużo, kilkadziesiąt kilo zaledwie. Krzew bowiem jest pełno-produkcyjny dopiero po trzech latach. W ciągu następnego roku buduje F. Sohie dalszych dziesięć cieplarni.

Dziwne „szklane domy” budują wśród okolicznej ludności zrozumięcia zainteresowanie. Piaszczysty grunt pod uprawę warzyw wydaje marne rezultaty. Pracowitość mieszkańców wsi niewiele pomaga. Ludzie się garbią z wysiłku jaki wkładają w piasek i nie użytki. Dźwigane na plecach warzywa na rynek do Brukseli daje im tych kilka franków na „aby żyć”. Nieufnym flamandzkim okiem spoglądają na swego sąsiada. Tak trwa siedem lat.

Dopiero w 1872 roku Feliks Sohie znalazł nasładowców. Jest ich czterech. Później więcej i coraz więcej.

Cieplarnie wyrastają jak grzyby podeszcza. Wieś zmienia się z roku na rok. „Szklane domy” rzędami gubią się w horyzoncie. Miejscami rozlewają się jakby rzeka na wiosnę i tworzą jeziora, jeziora...

Przestrzenie dzisiaj pokryte szkłem mierzy się na hektary. Jest ich już 600. Na tej przestrzeni czynnych jest 40.000 cieplarni. Produkcja roczna winogron — 15.000.000 kg! Nie licząc pomidorów, brzoskwiń i jarzyn. Ponad 6.000 osób jest stale zatrudnionych w szklarniach. Poza tym masa kupców pośredników i warsztatów pracy. Wszystko w pracy dla konserwacji i utrzymania cieplarni. Powstaje na miejscu tartak dla wyrobu pudełek i skrzynek. Artystyczne opakowanie dodaje tym królewskim owocom blasku i majestatu. Są one tego godne.

Nieużytki i malowarstwo gleba przeobraża się w intensywnie pracującą ziemię. Poprzez lata doświadczeń doprowadzono system ogrzewania prawie do doskonałości. Lecz i to nie wystarcza.

W roku ubiegłym p. S. Merlo wysunął projekt wprowadzenia centralnego ogrzewania całego obszaru (600 ha) za pomocą energii atomowej. Opracowano plany. Przedstawiono kosztorys. Sprawa jest dalej aktualna. Może za parę lat Belgia będzie miała pierwsze na świecie winogrona atomowe!

Typowym przedsiębiorstwem produkcyjnym w przemyśle winogronowym jest zespół 10—12 cieplarni. Dużych przedsiębiorstw jest kilka (od 200 do 300 cieplarni). Koszt budowy jednej cieplarni wynosi dzisiaj \$1.600.

Od kilku lat istnieje specjalna szkoła. Poza tym stacja doświadczalna pracuje nad ulepszeniem gatunku przystosowanego do klimatu Belgii. Cieplarnie p. S. Merlo są do dyspozycji stacji z którą on b. ściśle współpracuje.

P. S. Merlo przystąpił w tym roku do kręcenia filmu dokumentarnego na temat belgijskich winogron. Jak dotychczas taki film nie był wyprodukowany. Współpracownikami jego są dwaj inżynierowie belgijscy.

C. B.

## NOWE KOPALNIE NA ŚLĄSKU

W rejonie Wodzisławia i Jastrzębia na Śląsku rozpoczęto budowę nowych kopalni, które w najbliższych latach mają rozpocząć eksploatację złóż węgla koksującego.

Najdalej zaawansowane są prace przy budowie kopalni Mszana. Teren zabudowań na powierzchni obejmuje obszar 28 hektarów (około 70 akrów). Trwają również prace w podziemiach przy budowie sztolni tej kopalni. Po pełnym uruchomieniu kopalnia Mszana dawać na ponad 400 ton węgla na dobę. Jeszcze w tym roku mają być rozpoczęte prace nad budową trzeciej kopalni w tym rejonie.

## REKORDOWA PRODUKCJA STALI

Niemcy zachodnie wyprodukują w tym roku 21 milionów ton stali, przewyższając tym samym produkcję stali w Wielkiej Brytanii, która osiągnie w tym roku również rekordową cyfrę 19.615.000 ton. Niemcy stają się więc coraz groźniejszym konkurentem gospodarczym Anglii. Jeszcze w 1950 r. w Niemczech zach. pracowało tylko 13,8 milionów osób, w roku bieżącym zatrudnionych jest ponad 17 milionów osób. Jednocześnie liczba bezrobotnych osiągnęła swój najniższy stan, bo około 400 tys. Niemcy odczuwają coraz poważniejszy brak rak do pracy, braku tego nie uzupełniają nawet uchodźcy ze wschodu lub uciekinierzy z Niemiec wschodnich. Dlatego sprowadza się robotnika obcego — głównie z Włoch. Niemcy zach. produkują już 70 procent artykułów żywnościowych dla własnej potrzeby, nie wiele więc muszą sprowadzać, w każdym razie znacznie mniej aniżeli Anglia (40 procent).

## NIEMIECKA FLOTA HANDLOWA I RYBACKA

Flota handlowa i rybacka Niemiec zachodnich podwoiła w ostatnich 3 latach swój stan posiadania. W grudniu 1952 r. Niemcy posiadali: 3.120 statków liczących 1.701.253 ton; obecnie posiadają: 4.689 statków liczących 3.013.461 ton (w tym 537 statków rybackich o tonażu 240.18 t.).

Stocznie niemieckie otrzymały zamówienie na budowę 6 ogromnych statków-cystern każdy o wyporności 36.000 ton. Wielką toczy się walka konkurencyjna między stoczniami angielskimi, niemieckimi i japońskimi. Przewagę mają stocznie angielskie, które posiadają w tej chwili największe zamówienie na świecie: 3.700.000 ton, Niemcy zachodnie na 2.400.000 ton a Japonia na 2.300.000 ton. Groźnym konkurentem jest tu Japonia z uwagi na znacznie niższe koszty produkcji tańszy surowiec i tańsza stal. (h)

## JANUSZ KOWALEWSKI

# Dożynki

Dowody na to, że emigracja polska jest społeczeństwem bogatym, przeciętnie biorąc, są liczne. Nie rozporządzamy specjalnymi statystykami, ale rozporządzamy oczami. Widzimy na polskich imprezach sportowych, czy uroczystościach szkolnych — a przede wszystkim balach i zabawach — te samochody, te stroje, te futry wyciągane z portfelów przy bufetach.

Nie zazdrościsz, cieszę się, ale żal trochę mam. Bo przy całej naszej znacznej zresztą ofiarności i najlepszych, szlachetnych porywach, nie stać nas jednak na rozumienie naszych stałych potrzeb politycznych, naszego codziennego obowiązku warowania przy tym, co nazywa się po prostu „sprawą polską”.

To codzienne „warowanie” wymaga codziennej — nie dużej nie patetycznej, lecz jednak — ofiarności żelaznej, upartej. My zwykli w porwywie serca gotowi jesteśmy poświęcić tej sprawie nawet dużo, ale co dzień niechętnie dajemy nawet mało. A „sprawa polska” porywami i gestami stać nie może, sprawa polska stać musi na kamiennym fundamencie naszej codziennej ofiarności, codziennej pamięci o niej.

Na wielkim balu w londyńskim Royal Festival Hall'u — balu nazwanym „dożynkami”, zorganizowanym przez Związek Rolników Polskich balowało ponad 1.500 ludzi. Na długo już przed balem bilety były rozkupione. Wiadomo było, że „bal się uda”. I udał się. Popłynęła masa forsy. Na co? Na zabawę. Owszem, ja nie anachoreta, ja lubię uciechę i radość. Ale gdym czuł o tym balu robiłem sobie w przybliżeniu obliczenie, ile to rzeczy i jak bardzo pilnych można by za taką forszę jednym zamachem załatwić.

Skarb Narodowy Zjednoczenia wypuścił niedawno listy zbiorkowe celem zebrania przynajmniej dwu tysięcy funtów — głupich dwu tysięcy funtów — na forsowanie sprawy polskiej na terenie międzynarodowym w związku z drugą konferencją geneńską i innymi wydarzeniami międzynarodowymi, bo takie wydarzenia dają świetną okazję do stawiania „sprawy polskiej”.

Z jaką gorczyzą myślałem sobie, że

# MIĘDZYNARODOWE TARGI W DAMASZKU

(Korespondencja własna z Bejrutu)

ZAKOŃCZYŁY się niedawno w Damaszku stolicy Syrii, II. Targi Międzynarodowe. Na przestrzeni 100 tys. m. kw., 22 państwa wystawiły szereg pawilonów. Po raz pierwszy na Wschodzie pomiędzy innymi pawilonami państw satelickich, znalazła się obok Chin czerwonych, Czechosłowacji, Niemiec Wschodnich, Węgier, Bułgarii i Jugosławii również Polska.

Pawilon chiński był najpoważniejszym rozczarowaniem jakie sprawił blok sowiecki. Olbrzymia hala wypełniona maszynami starych typów, obok których umieszczono tabliczki, że zostały wykonane według wzorów sowieckich, oraz dużymi transparentami z fotografiami przedstawiającymi fragmenty krajobrazów Chin i świat pracy, robiła na ogół wrażenie przygnębiające. O ile w ub. roku Chińczycy, pokazawszy zabytki starej swojej kultury, odnieśli piękny sukces propagandowy, o tyle teraz znawcy potraktowali ich z pobłażaniem. Pawilon Niemiec Wschodnich był interesujący, szczególnie jeśli idzie o dział fotograficzny i dział maszyn do szycia. Pawilon bułgarski, mały i ubogi, to samo można powiedzieć o węgierskim, gdzie pokazano właściwie, poza przestarzałymi maszynami, tylko dużo butelek od wina.

Najbardziej interesujący był pawilon czechosłowacki. Maszyny raczej nowoczesne, samochody, piękne szkło, kryształ i porcelana oraz sprzęt szpitalny.

Pawilon polski rzucał się w oczy super-nowoczesną strukturą, w kształcie rusztowania obciążonego biało-czerwonym brezentem. Było to raczej brzydkie, lecz niewątpliwie przebojowe. Również wewnątrz małe kłatki, w których postawiano różne eksponaty, podtrzymywały ogólnie wrażenie nowoczesności zbyt sztucznej i wyzywającej.

Uwagę zwracała grupa gipsowa umieszczona nad samą bramą, przedstawiająca nagą parę w dość nieokreślonym geście. Przepuszczalnie miała ta rzeźba przedstawiać rolnictwo i przemysł. Przez bramę wchodziło się na dość duże — jak gdyby podwórze, w którym ustawiono szereg obrobionych starego typu, bez tabliczek z datami, ale za to ogromnych. Z jednej strony figurował tu traktor Ursusa, nazywający się obecnie „Star” i samochodzik bardzo starego typu „Warszawa” sporządzony jak świadczył napis, wedle sowieckiego modelu. Jedno i drugie starodawne z urządzeniami wewnątrz dawno już zapomnianymi na Zachodzie, a na Śr. Wschodzie, gdzie od lat rynek

samochodowy opanowany jest przez Amerykę, Anglię i Niemcy — po prostu kompromitujące. Wchodząc do właściwego budynku nie można było nie zauważyć makiet robotnika-hutnika z twarzą nie tyle polską, co „radziecką”. Pod sufitem powieszono przedziwny w kształcie szybowiec. Do niego można było dostać się po specjalnych schodkach i stwierdzić, że o ile zewnętrznie stanowił on ostatni krzyk aerodynamiki, o tyle wewnątrz brak mu było urządzeń na Zachodzie powszechnie używanych. Umieszczono w nim tylko kontrolę równowagi i wysokomierz, produkcji sowieckiej, jeszcze przed wojną. Nie zadano sobie nawet trudu, by zatrzeć rosyjskie napisy. W pawilonie pełno było maszyn również przestarzałych. Rowery bardzo liche, trochę marnezo sprzętu szermierczego, kilkanaście etatek z produktami farmaceutycznymi, chemicznymi, opakowanymi w sposób możliwie najnieestetyczniejszy i niechlujny, sporo szkła bardzo niskiej kategorii, trochę lalek, raczej ordynarnych o typie niepolskim, instrumenty muzyczne wykonane w sposób jarmarczny, kilka aparatów radiobiorecznych, jakby sprzed kilkadziesiąt lat, dużo fotografii i statystyk, wreszcie trochę księżek i nut w bardzo skromnych wydaniach.

Wreszcie porcelana: „Chodzież” i „Cmielów”. Wymieniamy ją jako ostatnią, bo jedynie ona zasługiwała na uwagę i jedynie to stoisko wskazywało na stare i piękne tradycje polskiego przemysłu i jego rozwój. Wszystko inne zakwalifikować można jako tandetę.

Natomiast uwagi godny był personel pawilonu polskiego. Sprowadzono do Damaszku około 50 osób, ułokowawszy je w izolacji od miejscowego społeczeństwa, w dwu hotelach. Personel ten niemal w komplecie zjawiał się w pawilonie przez cały czas trwania wystawy i żywo interesował się wszystkimi odwiedzającymi. Formy były „po-geneńskie”, więc uprzejme, odmienne od ubiegłego stylu mruków i chamów, który zaprodukowali szczególnie Rosjanie. Rozmawiano z wszystkimi, a oczywiście najenergetyczniej i najuprzejmiej z Polakami. Teza przewodnia tych rozmów była następująca: Geneza przyniosła odprężenie i zmianę metod, w Polsce panuje wolność, a kraj potrzebuje ręk do pracy. Polska dla Polaków, wszyscy powinni być razem. Naciśnięci interlokutorzy „puszczali” jednak farbę, i tak przyznawali, że jest bieda, jakkolwiek łagodzilii zaraz twierdzeniem,

że wszystko jest w rozwoju. Nie zaprzeczali, że wszystko co mają na sobie, nie jest w najlepszym gatunku, ale wpajali wiarę, że wkrótce prześcigną Zachód. Natomiast w momencie, gdy padało słowo Rosja czy Moskwa, cały personel cichł i usiłował zmienić temat.

Z cudzoziemcami rozmawiano inaczej, tłumacząc im, że Polska istnieje „dopiero 10 lat”, że przedtem „nie nie było” i że wszystko jest dorobkiem „demokracji ludowej”. Agitowano również wśród cudzoziemców, a zwłaszcza wśród Libańczyków, aby zatriumfował realizm polityczny i skończyło się niemądre flirtowanie z emigrantami politycznymi. (Aluzja do istnienia Pos. R.P. w Bejrucie) Starano się w ten sposób przygotować atmosferę dla rokowań gospodarczych między Libanem a reżymem, które zaczęły się zresztą kilka dni temu.

Transakcyj zawarto bardzo niewiele. Wprawdzie ceny towarów były niskie, — jak ich gatunek — jednak terminy dostaw nie mogły być dokładnie ustalone, a zagadnienie rozrachunku nie dość jasno stawiane.

## BRIDŻ

♠	K 8 7 6 4		
♥	6		
♦	D 10 9		
♣	A K 8 7		
♠	D 9	B	♠ A W 10 5
♥	K 3	C + D	♥ DW 10 9 8 4
♦	KW 8 7 4 2	A	♦ 5
♣	W 10 5		♣ 6 3
♠	3 2		
♥	A 7 5 2		
♦	A 6 3		
♣	D 9 4 2		

Przykład z meczu „Gleneagles”. Rozkład ten sprawił sporo kłopotu przy obu stolikach. „A-B” po partii, rozdawał „D”. Przy pierwszym stoliku licytacja po toczyła się następująco:

	D	A	C	B
pas	pas	1. Karo	1. Pik	
2. Kiery	2. Piki	pas	3. Piki	
Kontra				



# LEKARSTWA

DO POLSKI

WYSYŁAMY NATYCHMIAST PO OTRZYMANIU ZAMÓWIENIA

# TAZAB

Streptomycyna 10 gr. ....	23/6
Streptomycyna 20 gr. ....	45/-
Streptomycyna 30 gr. ....	67/6
Penicylina ol. 5 x 10 cc. (15 mil.) ...	35/-
Witamina B-12, 50 amp. @ 50 mg. ...	23/6
Witamina B-12, 25 amp. @ 100 mg. ...	18/-
Witamina A. D. (tran) 500 kaps. ...	19/6
Serpasil @ 0,25 mg. 100 tabl. ...	18/-
Reazid 100 tabl. ....	10/-

Na specjalne żądanie (za opłatą £2.7.0 za pierwsze 10 kg. wagi i po 6/- za każdy następny kilogram) wysyłamy leki i inne towary

**FRACHEM SAMOLOTOWYM przez B. E. A. i LOT**

co gwarantuje otrzymanie paczki w Warszawie w 24 godziny, a w centrach prowincjonalnych, gdzie jest lotnisko Lotu w 48 godzin. Kolumna samochodów TAZABA odwozi przesyłki na lotnisko.

22. ROLAND GARDENS \* LONDON \* S.W.7



# Ki i siewy

taki bal kilkakrotnie więcej puścił forsy z dymkiem, z mgiełką zabawy, niż trzeba ich na to nasze, skromne budżetowo, stawianie „sprawy polskiej” na arenie międzynarodowej. Bo licząc bilety — przeszło funta jeden — toalety, picie i jedzenie, bal taki wyciągnął minimum 15.000 funtów z portfeli i torebek, które potrafią otwierać się i dla „sprawy polskiej”, prawda, lecz z dużo większym niekiedy oporem niż na takie „dożynki”.

Dożynki... Żeby zrobić dożynki, trzeba — i to na długo przed tym — zrobić gruntowny zasiew, a potem koło tych zasiewów dzień w dzień w pocie czoła chodzić. Wydaje mi się nie raz, że w tych naszych zabawowych dożynkach szukamy zapomnienia o tym zasadniczym problemie — że przecież prawdziwe dożynki obchodzić możemy tylko na polskich polach, a na polskie pola dostaniemy się tylko wtedy, gdy przeprowadzimy ten gruntowny zasiew „sprawy polskiej” na obczyźnie. Nie myślmy, że zrobi się on sam, że wejdziemy na te polskie pola dmuchając jakimś cudem jakiejś zawieruchy dziejowej. Wszystko przemawia za tym, że teraz to już nie będzie tak. Że teraz trzeba właśnie tę sprawę polską gruntownie zasiewać w mózgach i sercach narodów wolnego świata, a przede wszystkim ich przodków. Bo od ich woli, stanowczości, nacisku na sowiecki reżym podboju i niewoli zależeć będzie w stopniu decydującym nasz los. Jeśli nie będziemy się o zmianę tego losu dopominali, narody i ich przewodnicy gotowi będą uznać, że z tym losem się godzimy, że wystarczą nam balowe „dożynki” zamiast dożynek realnych.

Nie jeden raz sobie myślałem, że jest dziwne, nad wyraz dziwne to, że my nie biedni na ogół emigranci polityczni, ludzie którzy zostali tutaj wiadomo po co, nie poczuwamy się do obowiązku *statego i powszechnego* otwierania portfeli i torebek na „sprawę polską”. Powtarzam: *statego obowiązku*.

Jeden z naszych ofiarnych jałmużników, zbieraczy na te listy specjalne „genewskie” że je tak nazwę, kwestując w miejscu swojej pracy wśród kolegów robotników — wywołał zainteresowanie swoją akcją ze strony emigrantów nie Polaków. Pytali co to takiego. A potem zainteresowali się jak u nas, wśród emigracji polskiej wygląda sprawa *statego* podatków na akcję polityczną. Byli zdumieni, że wygląda tak, jak wygląda, to znaczy, że zdana jest na naszą przypadkową dobroć.

Zarówno Ukraińcy jak Litwini. Łożyse, Węgrzy i inni wpłacają swoje składki obowiązkowo — na podstawie oczywiście, dobrowolnego zobowiązania — w określonych terminach i bez przypomnienia. Odsyłają je począć do swoich skarbow. A Estończycy na przykład mają ponadto obowiązek — obowiązek — popierania kultury narodowej przez nabywanie publikacji i książek, szczególnie książek o wartości artystycznej, trwałej.

Oczywiście naszym nieszczęściem jest wciąż istniejące to pozorne — podkreślam — pozorne — rozbieżnie „zamek” i Zjednoczenie Narodowe. Rozbieżnie to mydli oczy ludziom najpełniej nieraz woli, którzy powiadają: „Nie wiem komu dawać na sprawę polską”. Wydaje się jednak, że to nie-

szczęsne trwanie garstki ścisłszyzny wetującej przeciw zgodzie narodowej, a skupionej wokół upartego starca, przyniosło nam już tyle szkód, było przyczyną tylu doraźnych głupstw, jak na przykład mianowanie agenta sowieckiego, Hankego, „premierem” — że na pytanie: „Kto ma tą sprawę polską kierować”, odpowiedź chyba jest jasna. Sprawą polską ma kierować *społeczeństwo polskie* na emigracji, ta jego przyniatająca większość, która jest za zjednoczeniem, a której organami wykonawczymi są — Rada Trzech i Egzekutywa.

Ostatnie tygodnie szczególnie jasno wykazały, jak emigracja nasza, nasze warowanie przy „sprawie polskiej” do szalu doprowadza reżym totalitarnego niewolnictwa, który rządzi w tej chwili naszym krajem. Frontowym szeroko zakrojonym atakiem idzie reżym przeciw naszej emigracji. Reżym uzbrojony jest w legalne uznanie świata, w milionowe zasoby materialne, posługuje się starymi metodami dywersji i prowokacji, wypracowanymi w szkole sowieckiego NKWD.

My przeciwstawiamy tej potędze materialnej nasze wartości duchowe, nasze ideały wolnościowe i demokratyczne... I te nasze listy zbiorowe na „akcję genewską” i ten nasz Skarb Narodowy. Te nasze wdowie grosze. I tego reżym się boi. Więc niech te listy zbiorowe krążą szybko i niech te grosze wdowie padają na szalę gęściej. To nasz psi obowiązek wobec Kraju.

## KRONIKA WOJSKOWA

**SOVIETY.** Według najnowszego wydania (na 1955/56) znanego rocznika *Jane's „Fighting Ships”* — Sowiety posiadają już ponad 400 okrętów podwodnych, w tym co najmniej 200 dużych i średnich, zdolnych do operowania na otwartych oceanach. Niezależnie od tego budują rzekomo 100 dodatkowych, wyposażonych bez wyjątku w rury wydechowe „snort”. Najnowsze i największe z nich podobno mają wyporność 2.900 tca i maksymalną szybkość w zanurzeniu 16 węzłów. Ich zasięg operacyjny oceniany jest na 20.000 mil. Uzbrojenie składa się z torped i dwóch sprężonych dział trzycałowych w specjalnej wieży.

Jeżeli te dane nawet w przybliżeniu tylko odpowiadają prawdzie, owe sowieckie okręty podwodne ustępująć będą niewiele pierwszemu amerykańskiemu okrętowi podwodnemu „Nautilus”, choć jego zasięg jest niemal nieograniczony a szybkość podwodna przekracza 19 węzłów. Czy okręty te wyposażone są w jakiekolwiek „antyadykwy” urządzenia, *Jane's* nie podaje. Twierdzi on natomiast, że składowe części mniejszych ich typów produkowane są w głębi Rosji, głównie w Gorkij, i następnie zestawiane w stoczniach morskich. Twierdzenie to pokrywa się z twierdzeniem rocznika admirałty brytyjskiej z sierpnia. Mimo to i mimo odciążenia stoczni sowieckich i satelickich przez budowanie znacznej części sowieckich statków handlowych w stoczniach zagranicznych — można mieć wątpliwości, czy sowieckie i satelickie stocznie mogą istotnie tak dużo okrętów wojennych budować, jak twierdzi *Jane's*. Twierdzi on bowiem, że prócz maszyn okrętów podwodnych wybudowały one w ostatnich latach sporo torpedowców ścigaczy, stawiaczy i polowaczy min oraz 14 nowoczesnych krążowników klasy „Swierdłow”, nie licząc znajdujących się w budowie, w tym aż 8 krążowników. Według *Jane's* Sowiety będą mieć, po wykończeniu budowanych, 32 nowoczesne krążowniki, gdy podług oceny admirała Carney'a, b. szefa sztabu amerykańskiej floty, ogólna ilość sowieckich krążowników nie przekroczy za dwa lata trzydziestki.

Pomimo przytoczonych wątpliwości jest rzeczą pewną, że sowiecka flota wojenna rozbudowuje się i unowocześnia bardzo szybko. Z drugiej strony nie należy zapominać, że nie ma lotniskowców i odpowiedniego lotnictwa morskiego oraz że jest rozdzielona. W tych warunkach nawet bardzo duża ilość okrętów podwodnych i nawodnych może okazać się niewystarczającą. W związku z tym przystożę, że choć Sowiety, jak podaje „*Revue Maritime*”, posiadały już w 1939 roku blisko 260 okrętów podwodnych, co prawda w większości nieoceanicznych, nie zdołały sparaliżować niemieckich połączeń morskich z Finlandią i Skandynawią.

Podczas dorocznej defilady w dniu 7. listopada w Moskwie nie pokazano nowego sprzętu, ani wojskowej ani lotniczego. Defilada wojska, odebrana przez marszałka Żukowa, była zresztą rekordowo krótka. Trwała tylko 40 minut, gdy przemarsz około miliona członków różnych organizacji cywilnych paramilitarnych trwał kilka godzin.

Sowieckie lotnictwo komunikacyjne ma już niebawem, jak twierdzi radio moskiewskie, otrzymać samoloty o napędzie odrzutowym. Jest to możliwe o tyle, że już w lipcu pokazano nad Tuszino dwa odrzutowe samoloty komunikacyjne względnie transportowe. Daleko mniej wiarogodne jest twierdzenie moskiew-

**SZEFOWIE** rządów wielkich mocarstw w lipcu br. wywołali przy okrągłym stole tzw. ducha genewskiego, który obiecywał nową erę pokojowego współistnienia, wzajemnego bezpieczeństwa i kulturalnego zbliżenia dwóch światów.

Wróży ducha genewskiego z lipca nie sprawdziły się. Ministrowie spraw zagranicznych wielkich mocarstw, którzy obradowali w Genewie, nie zdołali nawet przywołać ponownie tego samego ducha. W chwili, gdy piszemy te słowa, konferencja dobiega końca. Lepiej więc powstrzymać się z jej ogólną oceną. Zanotujmy na razie następujące fakty.

Konferencja miała rozpatrzyć trzy punkty zalecone przez szefów rządów: pakt bezpieczeństwa łącznie ze zjednoczeniem Niemiec, rozbrojenie i zbliżenie kulturalne. Mołotow po krótkim pobycie w Moskwie, odrzucił ostro i

S. Klinga

# SPIRYTYZM POLITYCZNY

stanowczo żądania Zachodu w sprawie zjednoczenia Niemiec. Następnie odmówił zgody na amerykański projekt kontroli zbrojeń, domagając się po dawnemu zmniejszenia sił konwencjonalnych i zakazu użycia broni atomowej. Gdy w końcu doszło do dyskusji nad zbliżeniem kulturalnym, okazało się, że strona sowiecka żąda zamiast wymiany kulturalnej zniesienia zakazu wywozu do komunistycznego bloku towarów strategicznych oraz swobody żeglugi przez cieśninę Formozy, to znaczy swobody zaopatrywania chińskich wojsk komunistycznych w paliwo dla samolotów odrzutowych. Mołotow dodał do tego, że nie życzy sobie, by z Zachodu mogły przyjeżdżać do Rosji „męty społeczne”.

„Times” pisze, że odrzucenie przez Rosję propozycji zachodnich nie jest niespodzianką. Niespodzianką jest jedynie ostrość tonu, w jakim Mołotow to zrobił. W tych warunkach ministrowie zachodni nie mogli uczynić nic, poza zrzuceniem na Rosję odpowiedzialności za niewykonanie wytycznych szefów rządów, ale czy rządy zachodnie potrafią to wyzyskać propagandowo po swojej stronie, to jest mniej pewne.

### Przyczyny niepowodzenia

**PRASA** zachodnia zastanawia się nad przyczynami stanowiska rosyjskiego. Wysuwa się także domysły: Rosja obawia się, że zgoda na wolne wybory w Niemczech i ich zjednoczenie rozluźniłyby więzy całego bloku sowieckiego, Rosja chce wyraźnie powiedzieć satelitom, że odprężenie między nią i Ameryką nie prowadzi do osłabienia panowania sowieckiego nad narodami ujarzmionymi. Rosja chce wykazać również Niemcom, że zjednoczenie Niemiec może być osiągnięte tylko w drodze dwustronnych rozmów niemiecko-sowieckich bez pośrednictwa Zachodu.

Wszystkie te wyjaśnienia są słuszne. Jasną jest jednak rzeczą, że powyższe punkty widzenia polityki sowieckiej istniały przed spotkaniem na „szczyście” i że Rosja wtedy tak samo jak teraz nie zamierzała z nich rezygnować. Ale wtedy — jak to stwierdza i prasa zachodnia — przedstawiciele sowieccy byli układni i uśmiechnięci, bo jeszcze nie mieli zapewnienia Eisenhowera, że Ameryka nie ucieknie się do wojny atomowej. Ponadto uzyskali oni ogromne powodzenie na Środkowym Wschodzie i nadmiar byłego ducha genewskiego przeszkadzały im to powodzenie rozwijać. Wreszcie wydaje się, że choroba prez. Eisenhowera wniosła czynnik niepewności co do dalszego kierunku polityki amerykańskiej.

Wskutek jednak zaostrzenia się polityki sowieckiej w prasie amerykańskiej zaczynają ukazywać się poglądy, wyrażane z całą delikatnością w stosunku do chorego na serce Prezydenta, że jego polityka odprężenia w stosunkach z Rosją zawiodła.

Równocześnie prasa ta zaczyna wspominać innego „ducha” — polityki wyzwolenia, lecz raczej w formie ubolewania, że Rosja może narobić tyle szkody i zamieszania po stronie zachodniej, podczas gdy Zachód nie może odpuścić jej pięknym za nadobne. Pewną próbą w tym kierunku była deklaracja Tito—Dulles o potrzebie większego uniezależnienia reżymów satelickich. Może to być irytujące dla Rosji, lecz cele Tity są ograniczone do stworzenia Federacji z Bułgarią i Albanią, a jego możliwości w tym zakresie nie są większe, niż Adenauera w zakresie zjednoczenia Niemiec. Chciałoby się zapytać, czy Tito potrafiłby utrzymać w Bułgarii i Albanii komunizm, jak to robi Rosja? Gdzie indziej rządy komunistyczne natychmiast by się zawałyły, tracąc poparcie Rosji.

### „Dzeń” na Środkowym Wschodzie

**PODCZAS** gdy duch genewski ułotnił się w Europie, na Środkowym Wschodzie wyzwolił się inny duch. Kto zna basynie arabskie, zwłaszcza „*Bajki z Tysiąca i Jednej Nocy*”, ten wie, że ludy Wschodu wierzą w ducha, potężnego i złośliwego, o nazwie dżyn, względnie dżen. Nie ma on nic wspólnego z brytyjskim napojem alkoholowym o podobnej nazwie poza okolicznością, że można go zabić do butelki, zakorkować i w ten sposób unieszkodliwić. Wypuszczony jednak z butelki urasta do rozmiarów olbrzymia. I tak się stało. Amerykańscy publicyści, bracia Alsopowie, ujawniają, że polityka sowiecka na Środkowym Wschodzie wprawia kierowników polityki zachodniej w stan bliski paniki, starannie ukrywany. Dulles miał się prywatnie wyrazić, że obecna sytuacja na Środkowym Wschodzie jest groźniejsza dla świata, niż ta, która powstała po wybuchu wojny koreańskiej.

Eden próbuje unieszkodliwić hulającego po Środkowym Wschodzie „dżena”. Zaproponował on brytyjskie pośrednictwo w sporze arabsko-izraelskim. Istota jego propozycji jest kompromisem między granicami Izraela, wytyczonymi w 1947 r. a tymi, które Izrael osiągnął w wyniku zwycięskiej wojny w 1949 r. Słowem jest to żądanie ustępstw terytorialnych od Izraela, na które Izrael się nie zgadza. Tymczasem czynna jest również dyplomacja turecka, usiłująca wciągnąć do Paktu Bagdadzkiego Liban i Jor-

(Dokończenie na str. 8)

# F I L M

Zuchowaty Audie Murphy nie stał się ulubieńcem podłotków w stopniu równym wypomadanemu Tony Curtis. Zapisał się jednak dobrze w pamięci miłośników kina, tych zwłaszcza, którzy szukają w filmach treści. Z młodego pokolenia aktorów amerykańskich właśnie te dwa nazwiska reprezentują klasyczne jakgdyby zasady gry — w przeciwstawieniu do awanwardystów z pod znaku szkoły Marlona Brando, z których żaden zresztą nie umył się do nistrza.

Murphy niestety dostał się na warsztat „westernów” po swym doskonałym debiucie w „*The Red Badge of Courage*”. W filmie tym zgodnie z beznamytną treścią książki o strachu i bohaterstwie na polu walki, Murphy grał „chłopca”. Nie miał ani imienia ani nazwiska — określano go po prostu jako „the boy”. Chłopiec-żołnierz.

Takim właśnie „chłopcem-żołnierzem” był w życiu. Jako siedemnastolatek zaangażował się do wojska (młynarka i „*marines*” odrzuciły go poprzednio na komisjach poborowych z powodu słabego zdrowia), wylądował w Afryce Północnej i zanim przekroczył wiek lat dwudziestu, otrzymał wszystkie odznaczenia wojenne Starożytności, włącznie z prawdziwie szacownym „*Congressional Medal of Honor*”. Podobno pobit zresztą rekord odznaczeń jakie w historii nadano zwykłemu piechurowi. Cztery razy ranny — stał się prawdziwym bohaterem, zanim został bohaterem z ekranu. Obecnie odegrał własną rolę w filmie, którego treścią są własne jego przeżycia wojenne.

**TO HELL AND BACK** (Do piekła i z powrotem) ma więcej w sobie symbolicznego patosu niż biograficznej ścisłości, choć dzieje „chłopca” są oddane naogół z dużą dokładnością. Fakt odgrywania samego siebie przez aktora przepaja go dziwną chwilami nostalgią „sprawia, że jest nie tylko filmem doskonałym lecz także wzruszającym, gdyż pokazuje chłopca, który zbyt mało wie o życiu, by się bać śmierci.

Murphy ma dziś lat dwadzieściaosiem. Jest zatem ciągle aktorem młodym, dostatecznie młodym na to by móc się po nim spodziewać wiele w przyszłości. I to pomimo wszystkich niebezpieczeństw jakie trzyma w zanadrzu dla sztuki aktorskiej doskonałość techniczna połączona z prostoduszną, złożoną nawiązaniem nurtującą i umyślną hollywoodzkich scenarzyistów i reżyserów. W przeciwieństwie do niego t. zw. młode pokolenie aktorów ekranu francuskiego przynosi coraz częściej zawód zamiast, jak niegdyś oszalać oryginalnością. Zawód w podaniu reżysera francuskiego nigdy nie jest zupełny, rzadko zahacza o mierność. Jakże często jednak wpada w manierę. Wina leży zapewne nie po stronie aktorów, lecz po stronie reżyserów i producentów. *Martine Carol* urodziła się w roku 1922, *Dany Robin* w 1927, *Michele Morgan* w r. 1920, *Ives Montand* (zresztą Włoch z pochodzenia) w r. 1921, *Danielle Darrieux* jest seniorką (1918). Z nich wszystkich każdy czy każda stała się już typem ekranowym, znanym i opatrzonym. Jedną może *Françoise Arnoul* choć bodaj najmłodsza, zaskakuje jeszcze niekiedy oryginalnym gestem lub ekspresją i w swej wyzywającej amoralności nie użyła jak stary patefon, lecz pociąga i niepokoi. Natomiast na wyznaczeń zasłużonej niegdyś sławy utrzymują film francuski starzy aktorzy, *Jean Servais*, *Charles Vanel* urodzony w roku 1892 i *Jean Gabin*, rocznik 1904.

Dwa najnowsze filmy produkcji francuskiej: **CHIENS PERDUS SANS COLIERS** (Psy bez obroży) i **LES HEROS SONT FATIGUES** (Bohaterowie się zmęczli) są potwierdzeniem sformułowanej powyżej tezy, która w tej czy innej formie przewija się zresztą przez łamy pism fachowych i kulturalnych francuskich. „Bohaterowie” są niesmaczną i nihilistyczną powtórką o tym że nie warto być nie tylko bohaterem ale w ogóle przyzwolonym człowiekiem. „Psy” są filmem o przestępczości wśród młodzieży, w którym brzydkie wyrazy powtarza się z prawdziwym gustem. W obu przed zupełną degrengoladą artystyczną, estetyczną i etyczną ratuje „staromodna” gra Gabina i Servais, którzy widocznie nie wczuli się w pełnię dekadyzmu zszarowanej kliki reżyserskiej. Na oba filmy warto popatrzeć, choćby z tego punktu widzenia.

Warto również zobaczyć izraelski film wojenny pt. „**WZGÓRZE NR. 24 NIE ODPWIADA**”, przedstawiający dzieje walki i śmierci czworga żołnierzy żydowskich. Żołnierza-kobietę gra niezwykle utalentowana debiutantka na ekranach nieżydowskich, bardzo przy tym piękna. **Haja Hararit.** **Jakub Rożenek**

## NOWY GRÓDZIEC I NOWE PAWŁOWICE

W okresie nowego planu pięcioletniego a więc w latach 1956-60 powstać mają na Śląsku dwa nowe miasta: Nowy Gródziec i Nowe Pawłowice. Po Nowej Hucie, Tychach i Dąbrowie będą to dalsze miasta, budowane w obecnej Polsce, przyczem cztery z nich na terenie Śląska.

Nowy Gródziec powstanie w powiecie będzińskim. Liczba mieszkańców na 15-20 latach dojdzie do 70.000. Będzie to robotniczy i pracownicy zatrudnieni w najbliższych miastach: Chorzów, Siemianowice i Świętochłowice. W miastach tych bowiem nie ma terenów, nadających się pod budowę. Nowe Pawłowice w powiecie pszczyńskim budowane będą dla górników, pracujących w okolicznych kopalniach węgla. Planuje się, że miasto będzie liczyło około 25.000 mieszkańców.

„A” doszedł do wniosku, że warto zaprzękać wysiłek, gdy usłyszał, że partner decyduje się na odzwykę w Piki. Przyjął zatem założenie, że jego Piki są mocnym kolorem. „B” znowu, nierozsądnie skoro „A” pasował w pierwszym okrążeniu, podskoczył na 3. Piki i oczywiście gry nie zrobił.

Przy drugim stoliku para „A-B” miała mniej ambicji i pozwoliła przeciwnikom grać 2. Kiery. Na pozór wydaje się, że „D” powinien zrobić dziewięć lew (pięć na kiery i cztery na piki). W rzeczywistości, starając się zrobić dziewięć lew, zrobił tylko siedem i był bez jednej.

„A” wyszedł w Trójkę Pik. „D” zagrał Damę ze stołu, „B” położył Króla. „D” przebił Asem. W drugiej lewie wziął na stole królem atutowym by oddać trzecią lewę na Asa. „A” wyszedł znowu w Piki. Chciwość zgubiła rozrywyającego, gdy wzięwszy na dziewiątkę Pik musiał grać dalej ze stołu. Dzięki temu „A” wziął lewy na oba pozostałe atuty przebijając Piki. Asy Karo i Trefl dokonały reszty.

„D” mógł zrobić osiem lew gdyby przebił biorąc dziewiątkę Pik w rękę i zgrał atuty.

**Kenneth Konstam**

Problemy bridżowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu z *Sunday Times*.

# MIEDZY PLOTKĄ I A NEGDOTĄ

Tym razem wiadomość o śmierci Maurycego Utrillo okazała się prawdziwa. Ostatnie lata życia genialnego malarza uliczkę Montmartre pływały za zasłoną tajemnicy, że nawet w kołach artystycznych nie bardzo wiadano co się z nim dzieje. Po prostu nie wiedziano czy jeszcze przeżywa na tym padole.

Zachowywał się zresztą niezbyt na nim godnie. Pijaństwo graniczące ze zwykłym alkoholizmem doprowadzało do częstych konfliktów z policją paryską, która choć tolerancyjnie nastawiona do tej własnej słabości ludzkiej, miała go niekiedy dosyć. Zwłaszcza, że nie należał do pijaków spokojnych.

Przed kilku laty londyńska Tate Gallery umieściła w swym katalogu parę szczegółów o życiu Utrillo. W słusznym przekonaniu, że informacje o zwyczajach artysty pomagają do lepszego zrozumienia jego dzieł, redaktorzy katalogu napisali dość dokładnie, gdzie i kiedy i w jakim zakładzie szpitalnym leżono go ze zgnębionych skutków nadmiernej konsumpcji „du rouge”. Nie omeślali również dodać paru słów o jego kłopotach rodzinnych, o swobodzie życia jego matki, malarzki Suzanne Valladon, której był nieślubnym synem. Ojcostwo Utrillo było zresztą otoczone tajemnicą i pozostało niepewne do dziś. Pomawiano o nie kilku malarzy tej miary co Renoir, Degas i Boissy.

Informacje były prawdziwe, lecz ogłoszenie ich nieco przedwcześnie. Oto bowiem Tate Gallery zostało pozwane do sądu o zniesławienie przez bardzo jeszcze żywego Utrillo, a właściwie przez jego żonę, energiczną Lucie Pauwels, która od 1935 r. wzięła go pod przemożną kuratelę, kazała malować w zaciszu mieszkania paryskiego Avenue Junot lub na farmie w Angouleme i zamiast wzmacniać koniakiem, rozcieńczała woda ulubione wino.

## Przez kieliszek „rosé“

Pił zatem wodniste wino w kolorze różowym. Był to gatunek wina fałszowanego, taki sam prawie jakim jest „rosé“, podawane przy stolikach na Place de Tertre w sercu Montmartre i na samym jego szczycie. W tym „rosé“ woda odbarwiona winem nadając mu kolor bardziej drocogenny niż drocogennym jest wina tego smaku.

Dobry to jednak kolor choć zupełnie fałszywy i nie psuje czaru dziwacznych żałamań światła i cieni na starych, krętych uliczkach paryskich.

Te właśnie uliczki malował Utrillo — sprzedając często obraz za równowartość alkoholową paru franków w najbliższym bistro. Dziś za ten sam obraz można by kupić niejedno bistro w całości, razem z domem, w którym się mieści. Ciekawą jest jednak rzeczą jak malował uliczki Montmartre gdy trzymano go w zamkniętym pokoju o oknach zaopatrzonych w grube kraty. Podobno dostarczano mu wówczas fotografii — dla oszczędności były to zwykłe widokówki — i te musiały mu wystarczyć. Z tych niedźnych modeli życia brał natchnienie i kształt obrazu. Skąd jednak brał kolor? Ten przepyszny kolor, stanowiący o wartości jego dzieła.

Zapewne stamtąd gdzie prawdziwie piękny kolor mieszka — nie z oczu lecz z głębi własnego samotnego uczucia.

## Ciekawa książeczka Kazimierza Smogorzewskiego

Któż zliczy wszystkie broszury i rozprawki polityczne, które w ciągu życia musi przeczytać dziennikarz lub polityk? Czyta się je z wprawą nie ustępującą wiele uprawie z jaka pisze ją w ciągu dwóch, trzech nocy autor. Czy można w nich znaleźć coś naprawdę ciekawego i pouczającego? Bardzo rzadko. Niekiedy jednak można. I wówczas książeczka staje się czymś więcej niż książeczką tylko. Staje się ulubionym wademecum, syntezą własnych wiadomości i własnych poglądów.

Taką książeczkę napisał po hiszpańsku i na użytek Hiszpanów Kazimierz Smogorzewski. Tematem jest resumé historii Europy na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat, celem informacja, osiągnięciem wykład jasny i rzeczowy, postawiem, nienapisanym, lecz czytelnym, na logice rozumowania oparta nadzieja, że sprawiedliwie dla oddanej w niewolę Europie Wschodniej nie jest utopia. Słowo „nadzieja“ obok słowa „rozmyślania“ znalazły się zresztą w jej tytule: Pensamientos y Esperanzas de la Europa Cañtiva.

## Usługa dla medycyny

Eisenhower powrócił do zdrowia. Według twierdzenia lekarzy ma przed sobą już tylko okres rekonwalescencji. Będzie ona długa i nużąca, po jej przebyciu jednak prezydent Stanów Zjednoczonych wróci do pełni sił. Ma to oczywiście wpływ na plany przywódców politycznych w Ameryce i poza Ameryką.

Popularność „Ike'a“ sprawiła, że choroba jego zainteresowano się na całym świecie w stopniu niepomiernie większym, niż gdyby dotknęła ona kogośkolwiek innego. Przed kilkudziesięciu laty atak serca jakiegoś podległ pociągającej za sobą śmierci. Przed laty kilkunastu wiele jeszcze zależało od szczęścia i od wytrzymałości organizmu oraz jego reakcji na środki lecznicze stosowane raczej po omacku. Dziś wyleczenie tego rodzaju przypadłości jest zasługą wyjątkowo postępu wiedzy medycznej.

Choroba Eisenhowera niewątpliwie przyspieszyła dalszy postępowanie w walce ze schorzeniami i wadami serca. Chociaż bowiem na serce umiera więcej ludzi niż na grozę budzącego raka, w dodatku umierają ludzie w pełni sił i u szczytu kariery i to bez ostrzeżenia i nagle, przecież przyjmowano to na ogół jako dopust losu i niewiele się tym przejmowano. Dziś dzięki olbrzymiemu rozgłoszeniu choroby serca stały się w pewnym sensie modne w prasie i w opinii, co powinno ułatwić pracę naukowemu lekarzom, już chociażby dlatego, że ułatwi im zdobycie na nią środków finansowych.

## Chińskie cienie

W Londynie zakończyły się występy „Baletu Klasykowskiego Chńskiej Republiki Ludowej”. Odbwały się przez szereg tygodni w przepięknej sali teatru Palace na Shaftesbury Avenue. Stałym gościem był oczywiście „Czerwony Diabek“ z Canterbury, o którym złośliwi mówili, że nie opuścił żadnego przedstawienia. Balet, na szczęście dla wytrzymałości widza europejskiego, był „klasykowskim“ tylko z nazwy. Poza bowiem jednym numerem opernym o stare wzory dramatu chińskiego, składał się z doskonałych popisów tanecznych, będących właściwie stonowaną akrobatyką cyrkową, i z przebarwiającej pantomimy. Bez dekoracji, przemawiającej w niezrozumiałym dla nikogo języku, artyści wyrażali wrażenie walki, szukania się po omacku w nocy (przy jasno oświetlonej scenie) lub odbywania podróży lódką po dywanie.

Należą się komplementy za barwne kompozycje strojów. Zapewne poza unowocześnieniem poszcze-

gólnych numerów organizatorzy mieli na oku również cel propagandowy, który jednak zagubił się we wrazeniu czysto artystycznym. Widocznie Europejczycy zbyt są gruboskórni na tak subtelne „mycie mózgow“ — lub też ku zdumieniu komunistów w ruchu i w kolorze widzą tylko ruch i kolor zamiast interpretacji mowy Mao Tse Tunga. Balet obrażający radośną twórczość w kolchozie herbacianym nie zachęcił żadnego Anglika do idei kolchozu lecz ucieszył go widokiem tańca motyli; scena zdobycia „zamku złego wodza“ t. zn. Formozy przez wojsko „dobrego wodza“ pozostawia jako jedyną wrazenie podziw dla tancerzy, którzy z przysiadu potrafili wykonać podwójne salto mortale skacząc na dwie własne wysokości.

„Zdobycie zamku“ wywołało zresztą zupełnie inne, choć oczekiwane, wesołe komentarze u widzów Polaków.



Gdy człowiek przyzwyczaił się do spokoju uniesie się nagle gniewem, gdy łagodny nauczyciel wrzyje w łeb nieokreślanego urwisa, gdy dobra zona rzuci talerzem w gderliwego męża, gdy cichy safandula urżnie się i ukradnie autobus, gdy poważny polityk powie coś mądrego — zdumienie nasze jest wielkie.

Zdumienie jednak nasze nie ma granic gdy zarozumiałe kogoś pochwali, gdy lichwiarz podaruje komuś pięć złotych, lub gdy bebboszy rozspustnik zacznie grać na bębnie w orkiestrze Armii Zbawienia. Pomimo zdumienia ciągle się takiego cudu spodziewamy. Dzięki nim nie padamy w rozpacz, lecz choć ciągle nas „życie uczy“, przecież ciągle twierdzimy, że warto żyć, bo a nuż będzie lepiej. I ciągle mamy nadzieję, że nie jest tak źle, jak nam się zdaje.

I słusznie. W każdym zwierzęciu bowiem jest zawsze coś z człowieka.

J. P. H.

# WOLVERHAMPTON

Blisko 4-godzinna jazda z Londynu do Wolverhampton byłaby mniej przyjemna, gdyby nie pewność, że zmęczenie wynagrodzone będzie po stokroć gościnnością i życzliwością rodaków należących do społeczności „wulwerhamptonskiej“. Jest ich tam sporo, bo chyba że dwa tysiące.

Byłem tam i ja i oto moje wrażenia:

Honory domu pełnił już na dworcu niestrudzony prezes miejscowego Koła SPK p. W. Rodziewicz, witając Londyńczyka, niezłym dygnitarza, już w chwili gdy wysiadł z wagonu. A potem droga prosta prowadzi do „ANKI“ — na filizankę kawy czy dobry obiad. Żeby nie było nieopozumienia z miejscową wyjątkiem, że „ANKA“ to popularny wśród Polaków lokal, kawiarenka, restauracyjka i sklepik żywnościowy, słowem miejsce spotkań (jedynie zresztą na cały Wolverhampton) wszystkich Polaków lokal, w którym uprzejmym uśmiechem i zapraszającym gestem „do stołu nam podaje“ pani Wiszniewska.

Jest niedziela, dnia 13 listopada. Już ks. proboszcz A. Kamiński na kazaniu zapowiedział, że po południu będzie akademія, i żeby nikogo nie zabrakło. Tak też i było, bo jeśli na akademię przybyło z górą 350 osób — nie licząc niespokojnej jak żywe srebro wielkiej gromady dzieci, w strojach krakowskich (dziewczynki) lub harcerskich (chłopcy) — to to chyba coś mówi. Londyn inogiby się zamienić ze wstyd, albowiem dwa dni wcześniej na podobnej akademii było około setki rodaków.

Do 350 starszych i do dziesiątki przemówił najpierw Prezes Koła SPK. A potem zabrał głos gość londyński, p. P. Hęciak, wiceprezes Oddz. SPK, który przemówienie swoje zakończył odczytaniem rezolucji w sprawie zwolnienia z łagrów sowieckich polskich żołnierzy trzymanyh tam bezprawnie, tak jak bezprawne jest wszystko co się w tym smutnym kraju dzieje. Z kolei rozpoczęły się popisy najmłodszych obywateli i obywaterek „wulwerhamptonskich“. Inscenizacja zuchowa w wykonaniu dzieci szkoły Polskiej Marcierzy Szkolnej (prezesem Koła PMS jest p. insp. H. Jacyna) była wzruszającym popisem zuchów i małych krakowianek, kierowanych sprawną ręką p. A. Biesagowej, kierowniczką szkoły (szkoła liczy ponad 70 dzieci, których

uczy aż 6 nauczycieli z ks. proboszczem włącznie) i referentki kulturalnej Kola SPK. W drugiej inscenizacji pt.: „O mamę, otrzyj oczy“ Andrzejek Butwilewski umierał — ciężko ranny w obronie Lwowa — z przejęciem w ramionach mamy Marysi Magnuszewskiej.

Pierwszy występ młodego chóru męskiego przy Kole SPK powitała publiczność oklaskami. Dyrygentem jest powszechnie lubiany i oddany swej pracy p. B. Marcinkiewicz. Występy chóru przyczyniają się z pewnością do poważnego urozmaicenia wszystkich uroczystości. Na zakończenie przedstawiono inscenizowaną nowelę K. Tetmajera pt.: „Książka Piotra“. Byłbym niesprawiedliwy, gdybym tą drogą jeszcze raz nie pogratulował p. Janowi Wiszniewskiemu talentu aktorskiego i wykonania nie łatwej roli księdza Piotra. Szczera i prosta gra, w której nie było ani szczyptę patosu, naturalny gest, świetnie opany tekst — a wszystko na tle dekoracji wykonanej ze smakiem przez p. Feliksa Kiebasinińskiego — dały widzom wiele wzruszenia. Nie wstydzę się przyznać, że ostatnia scena — przedśmierne pożegnanie się księdza Piotra ze swym organistą — wzruszyła mnie głęboko, a gdy oglądałem się dokoła stwierdziłem, że wiele osób odcierało łzy. Pan Wiszniewski miał wiernego organistę w osobie p. Romana Chudziaka (dobrze pociągłal nalewki książkowe), energiczny a troskliwy gospodarzyn w p. Marii Staszczynskiej, rezolutnym zaś „znajdą“ był Julek Paszkini.

Nie żałuję niedzielę spędzonej w Wolverhampton. Społeczność polska jest tam solidnie zorganizowana, gdyż kierują nią wytrawni i odpowiedzialni działacze. Nie wyróżzam nikogo, bo wiem, że każda komórka, od Kola SPK poczynając, poprzez szkołę PMS, Kółka Teatralnego, Kola Młodzież Katolickiej, chór czy ogniwu Związku Rzemieślników i Robotników (niestety aż dwa) — spełniają swój obowiązek.

Podobnych ośrodków tętniących życiem polskim i uderzających barwnością jest w Anglii dużo, bardzo dużo. Wolverhampton jest niewątpliwie jednym z nich. (p. h.)

# PRZEGLĄD SPORTOWY

## Zgon wielkiego narciarza



W sanatorium przeżył gruźliczym w północnej Finlandii — w m. Rovaniemi — zmarł dnia 30 października br. 23-letni skoczek narciarski, Tauno Luiri. Jeśli prasa sportowa całego świata poświęca temu młodemu Finowi specjalne wspomnienie, to widocznie musiał on zabytną w historii sportu czynią, nad czym trudno przejść obojętnie do porządku i co warte jest chociażby krótkiej notatki.

W 1951 r. na skoczni w Obersdorf (Niemcy zach.) skoczył 19-letni Tauno Luiri na odległość 139 m. Jest to jedno z nielicznych a naprawdę fenomenalnych osiągnięć w sporcie. Działało się to dnia 2 marca 1951 r. w czasie „Tygodnia Narciarskiego“ w Obersdorf na wielkiej skoczni w Birkasautal. Bledziutki i zaledwie 116 funtów wa-

żący Tauno Luiri był rezerwowym skoczkiem reprezentacji fińskiej. Nikt na niego nie liczył. Jego skok na 139 m wywołał entuzjazm dziesiątek tysięcy widzów. W dodatku był to skok udany. Nigdy przed nim człowiek nie leciał przez taką długą przestrzeń w powietrzu (na nartach). Rekord ten istnieje po dziś dzień i z pewnością istnieje będzie przez wiele lat. Ze nie był to przypadek świadczy, iż w roku następnym uzyskał skok na 128 m.

Niestety — młody Tauno Luiri nie miał się długo upajać tymi zwycięstwami. A przecież zaledwie rozpoczął karierę sportową. Zaledwie dotknął szczytów sukcesów a już cukrzyca niszczyła młody organizm a nieco później dołączyła się obustronna gruźlica płuc. Przyjaciele — sportowcy zbrali pieniądze i wysłali go do specjalnej kliniki w Szwajcarii. Niby poprawa — a jednak...

Sportowa Finlandia oplakuje śmierć swojego syna. Rozumiemy tragedię młodego Luiri i dołączamy się do żałoby ojczyzny Nurmiego.

Leżkoatletyczne spotkanie Polska-Norwegia 134:78; Polska-Holandia (tylko w konkurencjach kobiecych) 68:38. Na meczu tym w Poznaniu padły dwa rekordy Polski. Szczegółowe wyniki: 110 m pl: 1. Bugala (P) 14.9 — 400 m: 1. Makomaski (P) 48.0 — Kula: 1. Prywer (P) 15,67 m. — 3.000 m z przeszkodami: 1. Larson (N) 8:56,6. Drugi Graj (P) 9:09,4. — 1.500 m: 1. Lewandowski (P) 3:49,8. — 100 m: 1. Schmidt (P) 10.9. — Dysk: 1. Piątkowski (P) 49,14 m. — Trójskok: 1. Dzielowski (P) 14,93 m. — Skok wzwyż: 1. Thorkilden (N) 2,03 m (rekord Norwegii), drugi Fabrykowski (P) 1,97 m. — 10.000 m: 1. Ozóg (P) 29:47,8 (rekord Polski lepszy od poprzedniego o 4 sekundy; rekord ten poprawił Chromik dn. 24.10. na 29:23,0). — 4x100 m: 1. Polska 41,5. — Drugi dzień zawodów: 400 m pl: 1. Bugala 53,2. — 200 m: 1. Baranowski 22,1 — Młot: 1. Rut (P) 60,23 m. — 800 m: 1. Andersen (N) 1:51,5. Drugi Kreft (P) 1:52,3. — tyczka: 1. Adamczyk 4,43 m (rekord Polski). — Oszczep: 1. Sidio 76,73 m. — 5.000 m: 1. Chromik 14:11,8. — 4x400: 1. Polska 3:15,0. — Skok w dal: 1. Grabowski 7,49 m. — Konkurencje kobiece: dysk: 1. Dmowska 44,08 m; 200 m: Polka Lereczak drugie miejsce 24,9; skok w dal: Kusion (P) 5,86 m; 400 m: 1. Pestkówna 2:13,7; oszczep: 1. Majka (P) 48,35 m.

Na strzeleckich mistrzostwach Europy w Bukareszcie Polska zajęła indywidualnie pierwsze miejsce a zespołowo ósme. Zawodnicy polscy ustanowili w karabinie wojskowym 4 rekordy Polski zespołowo i 3 indywidualne w konkurencji męskiej i 2 rekordy Polski i 4 zespołowe w konkurencjach kobiecych.

Normy w sporcie. Jedno z warszawskich pism sportowych podaje następujące sprawozdanie z Jenu (Niemcy wsch.): „W pierwszym dniu (4.9.) lekkoatletycznych mistrzostw NRD (Niemieckiej Republiki Demokratycznej) niecodzienny jubileusz obchodziła zasłużona mistrzyni sportu, Gizela Koehler. Przebiegająca 80 m przez płotki w 11,2 sek. wypełniła ona po raz setny normę mistrza sportu...“

„Stary“ Zatopek pokazał znowu klasę. W Celakovicach pod Pragę ustalił dwa nowe rekordy światowe. W biegu na 25 km uzyskał czas 1 g. 16:34,6 (dotychczasowy rekord 1 g. 17:24,0) a na 15 mil 1 g. 14:01,0 (poprzedni rekord Zatopeka 1 g. 16:26,4).

Tajemnicze powodzenia. Węgierski trener państwowy, dr. Sira, przed meczem 1.-atlet. z Polską tak tłumaczył dzienni karzowi z Polski tajemnicę powodzenia sportowców węgierskich: „...Nie ma dnia w roku, by jakiś węgierski sportowiec nie przebywał za granicą lub żeby nie gościli u nas zagraniczni sportowcy...“ Druga tajemnica: zamiast koleją zawodniczy węgierscy latają samolotami na mecz zagranicą. Podróż pociągami mężczy, i obniża formę, samolotem natomiast przyjeżdża się tuż przed zawodami i „zaraz następnego dnia po zawodach odlatujemy“.

Bokserzy Niemiec zach. pokonali amatorską reprezentację Stanów Zjednoczonych w Düsseldorfie w stosunku 12:8. W spotkaniu z mieszana reprezentacją szwedzko-fińską wygrali Amerykanie 6:4.

Na Olimpiadzie Zimowej w Cortina d'Ampezzo, (która trwać będzie od 26 stycznia do 5 lutego) w ramach Eurovision amatorzy telewizji będą mogli oglądać codziennie od godz. 22,15 do 22,30 film przedstawiający najważniejsze wydarzenia dnia. Poza tym w ciągu dnia transmitowane będą co ciekawsze imprezy.

Moskiewskie „Dynamo“ został mistrzem piłkarskim Rosji sow. na rok 1955/56.

Na olimpijskim stadionie Amsterdamu reprezentacja Holandii pokonała Norwegię 3:0 (2:0).

Tottenham Hotspurs, znany londyński klub 1 ligi zamierza wydać £70.000 na kupno graczy. Klub znajduje się od szeregu tygodni na dnie tabeli.

Spotkanie piłkarskie: Brytyjskie Uniwersytety — Niemieckie Uniwersytety 1:2

Szkocja-Walia 2:0 (2:0) w Glasgowie o mistrzostwo W. Brytani.

Dotychczasowy Stan rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo W. Brytani:

mecze	bramki	pktki	
Anglia	2	4:2	2
Walia	1	2:1	2
Irlandia (półn.)	2	2:4	2
Szkocja	1	1:2	0

15-letnia pływaczka niemiecka, Anne-rose Obermaier w czasie skoku na treningu uderzyła o dno basenu i tak poważnie uszkodziła podstawę czaszki, że po kilku dniach zmarła.

Wolverhampton - Dynamo (Moskwa) 2:1. Przed 55 tysiącami widzów zrewanżowali się Anglichy za porażkę poniesioną w sierpniu br. w Moskwie 3:2.

Sunderland-Dynamo 0:1 (0:0). Bramka pada na 4 minuty przed końcem.

Sportowcy literatami. Na rynku książkarskim okazało się szereg ciekawych gasków, których autorami są znani sportowcy. W Anglii wydał książkę słynny biegacz dr. Bannister, który przebiegł milę w sensacyjnym czasie poniżej czterech minut. W Niemczech dwie książki napisał słynny środkowy napastnik Fritz Walter, ciekawa jest również książka Puskasa, znakomitego lewego łącznika reprezentacji węgierskiej. W najbliższym czasie wyjdą Pamiętniki Maxa Schmelinga, b. mistrza świata w wadze ciężkiej. Jak się okazuje pamiętniki sportowców, mimo słabych wartości literackiej, cieszą się wielkim powodzeniem a autorom przynioszą niemałe zyski.

Krewkie temperamento Włochów. W czasie meczu piłkarskiego FC Neapol — FC Bologna w Neapolu sędzia zarządził jedenastkę — rzekomo już po upływie czasu. Drużyna bolońska zdobyła w ten sposób bramkę, która zmieniła wynik, albowiem zamiast zwycięstwa Neapolitanicy odnieśli tylko wynik nierozstrzygnięty. Tej decyzji nie wytrzymał barmy Neapolitanicy i ruszyli na ... barykady. Zaczęło się od małego słóweczka: oszustwo czy też grunda. Na to stow trener drużyny bolońskiej rzucił komus butelką w głowę, jednocześnie publicznie wpadał na boisko i hucia... na sędzię, który tylko cudem uratował swoje życie. W oka mgnieniu boisko zamienilo się w pobojowisko. Policja zmuszona została do użycia broni. W rezultacie 152 osoby odniosły rany i inne poważne okaleczenia. Kibice zaś do późnej nocy prali się po ulicach. Tak oto doszło do „świętej wojny“ między miastami Neapolem i Bolonią. Władze piłkarskie zamknęły boisko w Neapolu na czas nieograniczony. Awanturą zajęły się władze rządowe a nawet sam parlament. Minister spraw wewnętrznych Tromboni zawezwał do Rzymu inspektora policji, De Flora, by wytłumaczył, dlaczego policja użyła broni. Oczywiście prasa obydwu miast zwała winę na wszystkich, tylko nie na krewkich kibiców.

Porażką na punkty z Jim Slada (USA) ostanti Tommy „Hurrican“ Jackson (USA), trzeci na liście światowej bokser w wadze ciężkiej, swoje szanse na spotkanie o tytuł mistrza świata z Marciano (USA), obecnym mistrzem świata. Amerykański Komitet Olimpijski iżwiarstwo figurowego ogłosił następujący skład reprezentacji Ameryki na igrzyska olimpijskie w Cortina (Włochy) w styczniu i lutym 1956 r.: w konkurencji solistów-panów Hayes Alan Jenkins i jego brat David oraz Ronnie Robertson. W konkurencji solistek: Tenley Albright, Carol Heiss i Katherine Machado. Parly: Carol Ann Ormaca i Robin Greiner oraz Lucille Ash i Sully Kothman.

Zygmunt Kaczmarek

## KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętości 300-stronicowej książki.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARCZY — PRZEGLĄD NIEMIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTWA I CZASOPISM POLSKICH I OBCYCH.

Prenumerata roczna \$2:00 — półroczna — \$1:00. Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

GRYF PUBLICATIONS, Ltd. 169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

# DO POLSKI

PLASTYKI — NYLONY 60 Gauge — MATERIAŁY (wszystkie z napisem „All Wool — Made in England“) — PELERYNY z płastyku — ZEGARKI swając. — także PIEPRZ — KAWA — HERBATA i inne produkty kolonialne z własnej hurtowni. PACZKI do ROSJI i Polskich Ziemi Okupowanych, oraz do Litwy, Łotwy, Estonii

NAJTANIEJ I NAJLEPIEJ

wyśle

FREGATA (MERCHANTS) LTD.

7, Cromwell Road, London S.W.7. Tel.: KNI 1091 (obok Exhibition Rd. i South Kensington Und. Station)

Żądajcie nowych katalogów! Zapraszamy do obejrzenia naszych towarów. Biura czynne od 9.30 do 6.00; w soboty do 1.00



BAR w instytucjach bezradzie jest pogotowiem ratunkowym z ampulkami trunków. Zabiegów dokonywują barmani, oblepieni profesjonalnym uśmiechem.

Na prostej osi w centrum bufetu Hauke zobaczył księdza z Pasika, najwidoczniej już po kilku zastrzykach. Wznosili bogo uśmiechnięte głowy ku młodemu chłopakowi, który balansował z kieliszkiem na jakimś wyjątkowo wysokim taborecie. Miało to układ adoracji ze starych obrazów.

Hauke ogarnął panięską pleć, pełne ognia oczy pod czarnym czubem i wrzasnął:

— Dolek! ... Na co bóstwo, nie żaden Dolek, pochyliło się ku niemu, podając pełny kieliszek.

Dociągaj pan do nas, my już po wielu — krzyknęli nie bardzo przytomni z trunku czy ze szczęścia ksiądz i Pasik — Dolka odnaleźliśmy, na kotlety go chcieli wziąć, w Afryce zleciał, na gołkę przez Marsylię szorował z Visem na szyi ...

Trudno to było bez dubla i jeszcze jednego i jeszcze jednego rozeznac, ale potem nagle wszystko stało się bardzo proste i jasne, że inaczej nie mogło być, tylko najprzód ten Dolek w swoim Hałdanowie, a potem omal nie na różnie, a teraz tu w Luksorze.

— Więc jakże to było, kiedyś już upadł i sęp przyleciał? — naglił Henio (widać tu dopiero zapadł bruderszaft między hrabieciami i synem osadnika).

— Wpadłem w wodę i otrzeźwiałem. Przynajmniej tyle, że kłękłem w wodzie. I nagle słyszę, słyszę, woła Wronski, taki podchorążak, z którym nawiewaliśmy z Marsylii: „Chodź...”. Skoczyłem na równe nogi, biegnę do niego. A tu przede mną głosy innych kolegów: że blisko, żebym szedł, że dojdę.

— Nie bujasz? — pytał z przejęciem Pasik.

Dolek wzruszył ramionami:

— Ja się nie znam na tym, co daje takie głosy. Dostyc, że skapiabym, żebym ich nie posłyszał. Biegłem za nimi, trafiłem na ścieżkę. Pojadłem nieco po pastylkach, szedłem przez noc ścieżką, była równa, tłułem po niej nogami jak wrzody, płakałem, ale szedłem, bo co było robić? Na świt zobaczyłem na wzgórzu dużą wieś. Obok Murzyni. Pokazuje niebo — że stamtąd jestem; sześć palców wznoszę, zatacam sześć luków, że sześć dni; drobnie nogami — że sześć dni szedłem do nich; pokazuję „jeść”, po-

MELCHIOR WANKOWICZ

S P R E Ż Y N Y

kazują osła i że gramolę się na niego, krzyżąc: „lotnisko!...” — tego nie rozumieją.

Przyniesli trzy kamienie, biały, czarny i czerwony i pokazują na migi: „Wybieraj!...” Co mam wybierać, kamieni zrec nie będę. Ale warczą, dzidami grożą — powariowali. Co mam robić — wybrałem biały. Dopiero wpadli w radość, poczęli tańcować.

— To próba, czy nie jesteś złym duchem — powiedział Hauke — coś podobnego było w Kamerunie, tylko tam z muszlami.

— Wtedy wszystko się zmieniło. Przyniesli gorącego mleka, placek, maszczą moje nogi i znowu błagają: „Babu!...” Ale tym razem, żeby nie wychodził ze wsi; imitują jakichś ludzi z dzidami, którzy zabijają. Przyciągnęli maty, ustawili coś w rodzaju moskitery z przewiewnego płótna. Zwalilem się i spałem. Pamiętam tylko, że kiedyś jakaś ręka pod płótno wsunęła skopek z mlekiem, wypilem i spałem.

Przebudziłem się najazutrz i swoje poczynam: „Lotnisko!...” „Donkey”. Ale Murzyni kręcą głowami. Jeden z nich za to przytargał trzy ptaki z długimi nogami, z długimi dziobami, jak czaple.

— Na pewno rodzaj małych dropi afrykańskich — wtrącił Hauke.

— Nim je upiekł, połknąłem na surowo cztery przemiesione jaja — dałem za nie podkoszulek. Ten z ptakami, to co innego — nie płacę mu, tylko pokazałem funta z okrzykami, że go otrzyma na lotnisku za to wszystko co świadczył i świadczyć będzie. Zrozumiał i zadziałał jak szatan: najprzód splótł sandalki z palmowego włókna, potem przyprowadził czarną piękność z przepaską na biodrach i guzikiem w nosie. Ofiarowałem jej drugi guzik od mego ubrania, aby miała do kompletu do drugiej dziurki i odprawiłem.

— Dolek, nie lżyj — przestrzega Henio.

— Jak Boga kocham. Może jeszcze śpiączki miałem od takiej dostać?

Książd zaruszył się niespokojnie: — No i co dalej?

— Murzyn ciągnął drugą, jakbym miał po guziku dawać, to dalszą drogę w mil robił ze spodniami w garści. Na szczęście wjechało konno dwu Murzy-

nów w mundurach. Patrole rozeslane wszędzie. Sam sułtan już kilka dni mnie szuka.

Kimam znowu dzień i noc, aż naza-jutrz rano robi się raban jak cholera. Kobiety biegają, jakoś turlikają jak perliczki. Murzyni klaszczą. Co jest? — myślę. A tu wwała się kilkunastu czarnych facetów na koniach, a po-środku grubas czarny jak heban, wąs biały, sam cały na biało, tylko czerwone miękkie buty i fez i ogromny ciężki miecz. A gruba jucha, że sam pan Hauke szczeniak.

— Tylko nie szczeniak, tylko nie szczeniak — kiwa się na swoim stołku Hauke. Jest mu bogo, z dolkowego stołka otrzymuje transfuzję młodości nastalej na przygodach jak niedys jego kameruńskie. Dwa żółtodzioby, pojęcia nie mające o picciu, wspięły się na tego księdza, Żyda i starca, pompują im w kieliszki coraz to co innego. To nie taboret już pod Hau-kiem a samolot. Pofruwuje nim jak chce we własną młodość, z Michiejem w ostępy leśne Wolmy, między chór cyganek do „Miedwiedzia”, zum Golde-nen Glocke, do Heidelbergu, do Ka-merunu, na pokład krążownika „Al-maz”, na ostrzeliwany dach stacji tele-fonicznej, do Łęcznej, Podgłębia i wreszcie do Hałdanowa, po którym dziecinnyimi nóżkami biegł ten po-gromca kontyngentów. Co też z tego gówniarza za czupurność wyrosła? I nagle Hauke czuje, że jest zastępcą całego Dolkowego rodu i dodaje: „bo powiem mamie jak się zachowujesz”.

A Dolek się podciąga: — Kiedy proszę pana — usprawie-dliwia się — ten sułtan naprawdę ważył ze 180 kilo.

— No i wymisił ciębie z punktu? — pyta Henio.

— Ale, wymisił... Zgramolił się z konia, zaprosił do dużej chaty ze strusim jajem na czubku. Taka kwat-tera sułtańska jest w każdej większej wsi. Tam udzielił audiencji poddanym, na czworakach klaskaniem proszącym o pozwolenie przemówienia. Po czym ruszyliśmy z turlikaniem, z klaska-niem — czarny marszałek z mieczem obnażonym po przedzie, my z sułta-nem, grajek z drumlą z tyłu i świta z włóczniami o płaskich ostrzach w kształcie płomieni naokoło. Już i słoń-ce zaszło, a wciąż jedziemy i sułtan

wciąż ma na czarnej gębie moje czarne okulary w szerokiej, białej, celuloi-dowej oprawie. Na wieczór w kolejnej chacie ze strusim jajem Jego Wyso-kości raczył wtroić kolejne dwie kury. Dopiero następnego dnia wieczorem dojechalśmy do osady, gdzie czekało auto.

— No i co? Jakaś się dostał do cy-wilizacji, to ci koszarniaka dali za to, żeś po cholere odlał od maszyny, zam-iaś jej pilnować i czekać?

— Koszarniaka dają u nogolazów, jak nie wyczyszczą gwera. U nas, u lotników, bracie, pani dystryktowa ofi-cerowa w El Fasher własnopaluśzkowo koktaile zaiwania i wszystko takie, a potem maszynę podstawią i odsyłają do El-Obeid, a w El-Obeid także od patriotek za bohatera żądaj co chcesz, a potem do El-Medani i tam znowu koktail i wszystko takie „sup apiac”, a jak już potem człowiek cały sok z siebie wydoił, to tu przysłali, żebyś się odukał „po tyłu przejściach”.

W tym miejscu książd wolał wstać i zakrzętnąć się koło posiłku. Pieczony indor jak bibuła wciągał pijakie wa-pory. Przy czarnej kawie do reszty wrócili z polotnych krain za ten tu stół, do tego swego urlopu, który ju-tro się kończył. Dolka też już wzywali do bazy w Kairze, młodych wylawiają z Ferry Command, pojedzie zapewne do Anglii.

— Jak cię znam, to nie obejdzie się bez tego, żeby konwoju nie storpedo-wali i żebyś, na odmiannę, nie popływał w brzuchu rekina.

— To nogolazów wożą wodą; nas wysyłają lotem.

Hauke nalał kawy: — Dolek — powiedział — widzia-łem twoją matkę.

I nagle się ściżyli i stało się, jakby cały ich stół odpłynął wraz z nimi z sali, po której sypano się confetti. Przez hałas jazzu ciężkie słowa o zamordowaniu ojca, o zamordowaniu wuja, o wywiezieniu matki, padały w głuchej ciszy.

— Hauke poszukał w portfelu: — A o Krystynie to matka kazała mi dać ten list, jeśli ciębie spotkam w świecie.

Dolek nie czując spadających ser-penty, czytał list. Siegnął do tylnej kieszeni szortów, wydobył portfel, w którym przy legitymacji leżał płócien-

(8) ny woreczek. Błysnęła plakietka ryn-grafu i przy niej taki sam zwołkowy pa-pierek, jak ten, który przywoził Hau-ke.

— Jeden podchorążak, wzięty pod Kockiem do niewoli, zwiat i przecho-wywał się w Chelmie, a potem poszedł na węgierską granicę. Przez niego Krystyna przysłała ten list — podał Haukemu.

Hauke czytał:

8 października 1939 r.  
Szpital w Chelmie.

Dolku, piszę do Ciebie na maleńkiej kartce, niewiadomo przez ile granic ją będę przenościł. Po waszym wyjeź-dzie poszłam jako pielęgniarka do transportu rannych. Byłam w Chel-mie. Dziś ciężki dzień — bolszewicy ustępują Chelm Niemcom. Wiem, że jak z nimi nie wyjadę, to już do Hał-danowa nie wrócę. Ale przecie i dla mnie wojna się nie skończyła — mam swoich rannych. Potem pojedę do Łącznej, a stamtąd — chyba do Ciebie.

Drogi Mój! ... Gdzie jesteś, co z Tobą? Jeśli otrzymasz list, pomyśl, że widuć jest Opieka Boska. I że może się zobaczymy.

Twoja Krystyna

Nagle muzyka zamilkła; był czas komunikatu i zwyczajem lat wojen-nych przerywano zabawę, by go wysłu-chać.

5 stycznia armia rosyjska przekro-czyła granicę Polski. Rosyjskie Do-wództwo Naczelne podaje, że od czasu przełamania pod Stalingradem wscho-dniego Schlieffena — gigantycznych szczypców Rosja-Egipt, Niemcy straci-li 2.700.000 żołnierzy.

— A ten prywatny polski Schlieffen się zemknął w Egipcie i smutno uś-miechnął się Lewin, wskazując dwa listy z Chelma — jeden przez Kazach-stan, Persję, Palestynę; drugi przez Węgry, Francję, Gold Coast.

Pasik milczał. Słuchał listu w sku-pieniu. Rozważał, czy nie dać Dolkowi fotografii siostry. Napisała „po Wa-szym wyjeździe”. Mogła przecie napi-sać „po Twoim wyjeździe”. Uczepił się tego słowa — nie odda fotografii. Lawendowa woda! ... Do Łącznej się nie schroni. Polska — rozłóg straszli-wy ...

Żal ścisnął bezsilne serce chłopca.

S.P. JAKUB KRZEMIENSKI

Zmarły niedawno w Londynie gen. Jakub Krzemieński urodził się 16 czerwca 1882 r. w Czerlanach, w Małopolsce Wschodniej. Podczas studiów na Uniwersytecie Lwowskim był członkiem Stowarzyszenia Akademickiego „Życie”, gru-pującego młodzież postępowo-niepodległościową. Uzyskawszy stopień doktora praw w r. 1906, poświęcił się adwokat-urze, wykonując praktykę adwokacką w Lwowie do wybuchu pierwszej wojny światowej.

Wstąpiwszy w dniu 1 września 1914 r. do Legionów początkowo do 1 pułku piechoty Legionów, służył następnie od maja 1915 r. w sądownictwie wojskowym, jako porucznik audytor w legionowym sądzie wojskowym w Piotrkowie. W sierpniu 1917 r. w związku z kryzysem przysięgowym w Legionach wcielony został do armii austriackiej.

Z chwilą odzyskania Niepodległości wstępuje do Polskiego Sądownictwa Wojskowego, kierując jednym z sądów polo-wych, zaś w marcu 1919 r. powołany zo-staje na stanowisko zastępcy szefa De-partamentu Sprawiedliwości Minister-stwa Spraw Wojskowych oraz — ad-ponom — na stanowisko doradcy praw-ego w sprawach wojskowych Naczel-nego Wodza i Naczelnika Państwa.

W latach 1925—1926 pełni służbę sędzię w Najwyższym Sądzie Wojsko-wym, zaś w r. 1926 mianowany zostaje Prezesem tego Sądu.

W październiku 1930 r. powołany zo-staje na stanowisko Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, którą to godność piastu-je do chwili wybuchu wojny.

Za zasługi w służbie państwowej od-znaczony zostaje licznymi orderami, m. in. Orderem Polonia Restituta III i I klasy, Krzyżem Niepodległości, Potrójnym Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi etc.

Takie były dzieje kariery życiowej s.p. Jakuba Krzemieńskiego, nie ona jednak pozostanie przede wszystkim w pamięci jego byłych towarzyszy broni kolegów, podwładnych. Pozostanie w niej nade-wszystko sylwetka człowieka nieprzeciętnej miary. Był on znakomitym prawni-kiem i uzdolnionym administratorem, był pozatem niezwykle dobrym, a zara-żem skromnym człowiekiem. Dlatego w trudnych chwilach zwracano się do niego o radę i pomoc. Służył nią chętnie i umie-jetnie. Łagodził spory i konflikty, znaj-dował wyjście z napórów nie dających się rozwiązać sytuacji. Temu właśnie zaw-dzięczał wielki autorytet moralny, jakim

cieszył się zarówno wśród podwładnych, jak i przyjaciół. Miał ich bardzo wielu, nie miał natomiast wrogów.

Swą wielką równowagę wewnętrzną, swą umiejętność znajdowania prostej drogi wyjścia z najtrudniejszej sytuacji zawdzięczał m. in. swej głębokiej religij-ności. W niej szukał pociechy po klęsce wrześniowej. Latą wojenne spędził w Pa-lestynie, po wojnie osiedlił się w Londy-nie, biorąc w miarę, na jaką pozwalało mu bardzo nadszarpnięte zdrowie, czyn-ny udział w pracach Instytutu Histo-rycznego Marszałka Piłsudskiego, w któ-rym pełnił funkcję Prezesa, oraz w Li-dze Niepodległości Polski i w Kole I Dy-wizji Legionów.

Z s.p. Gen. Krzemieńskim schodzi do grobu jedna z wybitniejszych postaci o-bozu legionowego, jeden z najstarszych Piłsudczyków.

Nad grobem zmarłego zgrupowali się — poza członkami jego rodziny — bar-dzo licznie jego dawni towarzysze broni i przyjaciele z Panią Marszałkową Pił-sudską na czele. Przemówienia pożegnał-ne wygłosił ks. mgr. Sołowiej, imieniem Instytutu Marsz. Piłsudskiego pułk. Ju-liusz Ulrych i gen. Sławoj Składkowski.

S.p. gen. Jakub Krzemieński pozosta-wił po sobie głęboki żal i piękną pamięć. B. H.

KŁOPOTY Z TEATREM W POLSCE

W dniu 10 października odbyło się w Warszawie posiedzenie państwowego stowarzyszenia artystów teatralnych, celem ustalenia repertuaru zimowego. Podczas zebrania urzędnicy państwowi wygłosili referaty na temat kierunku ideologicznego wystawianych obecnie w Polsce sztuk teatralnych. Domagano się również wystawiania więcej sztuk sowiec-kich i satelickich.

Dyrektorzy teatrów skarżyli się jed-nak na brak „odpowiednich sztuk”, na które publiczność przychodziłaby bez specjalnego napędzania partyjnego. Wy-kazywano, że niedobory kasowe powsta-ją z powodu wystawiania propagando-wych bardzo słabych sztuk. Zmuszało to dyrektorów do wystawiania sztuk kla-sycznych, celem wykazania pewnego do-chodu kasowego. Zebranie było podobne do zesłorocznego, na którym ujawnił się bardzo niski poziom artystyczny komunistycznych sztuk i kłopoty związane ze zmuszeniem ludzi do oglądania ta-kich utworów. (IC)

„OD WILSONA DO ROOSEVELTA I EISENHOWERA“

W niedzielę dnia 30.X.1955 w sali Y.M.C.A w Leicester odbył się staraniem Polskiego Stow. b. Sowieckich Więźniów Politycznych — Koło Leicester, odczyt dr. Zdzisława Stahla p. t. „Od Wilsona do Roosvelta i Eisenhowera”. Prelegent zestawiał amerykański program polityki międzynarodowej z okresu I wojny świa-towej, wyrażony w 14 punktach prezy-denta Wilsona z układem w Jaltie i obec-ną polityką koegzystencji z Sowietami. Odpowiednikiem wilsonowskiej idei sa-mostanowienia narodów jest dzisiejszy program wyzwolenia ich z pod jarzma sowieckiego. Po wykładzie rozwinęła się dyskusja. (t)

PLAGA ALKOHOLIZMU W POLSCE

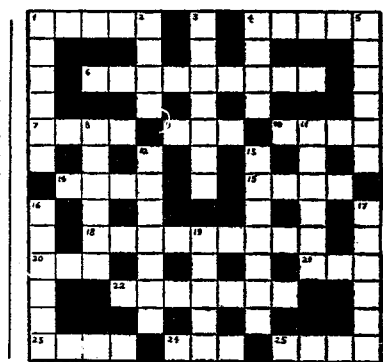
W zwołanej przez Radę Naukową przy Ministerstwie Zdrowia konferencji przeci-walkoholowej w Warszawie wzięło udział przeszło 400 delegatów z całego kraju. Fakty omawiane na konferencji są przerażające, jak wynika ze sprawozdań prasy krajowej.

M. in. w „Życiu Warszawy” czytamy: „...konsumpcja alkoholu w przeliczeniu na 100 procentowy spirytus nie licząc win i piwa, wyniosła w latach 1947-54 2,3 litra rocznie. Średnia ta w ostatnich latach przed wojną wynosiła 1,03 litra. Trzeba dodać, bo to obrazuje postępują-cą zwykłą konsumpcji, że w r. 1954 sprze-dano alkoholu o 9,3% więcej niż w r. 1953. Miastem rekordzistą pod tym względem jest Warszawa, tuż za nią i-dzie Łódź... Groźnie szerzy się alkoholi-zm na wsi...”

Na podstawie ankiety, przeprowadzo-nej w woj. lubelskim (pod kierunkiem zakładu higienicznego Akademii Medycy-nej w Lublinie), która objęła 132.000 dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych, ogólnokształcących i zawodowych, stwier-dzono, że 54% dzieci i młodzieży pije alkohol, w tym chłopcy do lat 16-tu — 58%, a w zawodowych — 88% uczniów. Okazało się, że są i takie dzieci, które zaczynają używać alkohol już w 4-tym lub 5-tym roku życia z n a m o w y r o-d-z-i-c-i-o-w-.”

Nie ogłoszono danych o spożyciu piwa. Spożycie wina jest oczywiście minimalne.

Pozostaje wódka. Opierając się na do-świadczeniach metod stosowanych na Za-



KRZYŻÓWKA Nr 154/55

Znaczenie wyrazów. Poziome: 1) gospodarz; 4) legionista; 6) jest częścią dworu; 7) i 10) moneta mu-zealna; 9) i 24) skwarki; 14) naczynie; 15) narodowość; 18) autor „Złotego Osta”; 20) i 24) prezydent Stanów Zjednoczonych; 22) partyzant; 23) półwysep w Europie; 25) nieoświecony.

Pionowe: 1) przydomek jednego z Pia-śtów; 2) staropolski tytuł grzesznościowy; 3) „Proszę o głos” — zawał pan komisarz z Klecka. 4) człowiek młody, przystojny, ubrany w niemiecką; zwał się...; 4) stolica w Południowej Ameryce; 5) Chruszczow; 8) jeden z generałów w rewolucji francu-skiej, który przeszedł na stronę wrogów; 11) martwota; 12) włóczęga, dezertier; 13) lekarz; 16) patron Irlandii; 17) zarządca; 19) rozporządzenie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 150/55

Poziome: 2) Pitagoras, 7) zięba, 8) Rafał, 9) rebelia, 12) IKC, 14) por, 15) Ostia, 16) neon, 17) fuga, 20) Epikur, 22) geneza, 23) mamut, 24) Chateaubriand. Pionowe: 1) Bazylianie, 3) imbir, 4) Gam-betta, 5) agawa, 6) Małgorzata, 10) i 11) Eroica, 13) Chocim, 14) pauper, 18) mumie, 19) seter, 21) Ra, 22) gu.

POMOC do POLSKI. HASKOBA LTD. 2, Hogarth Rd., London, S.W.5. Includes a small illustration of a person and a list of products and prices.

Polski sklep żywnościowy pozwoli ci prowadzić w domu ZDROWĄ POLSKĄ KUCHNIĘ. A. J. ROBIŃSKI. HURTOWNIA 8, Hume Road London, W. 11. SKLEP DETAL. 184, Holland Park Ave., London, W. 11. Tel. PARk 9194

Spirytym polityczny

(dokończenie ze str. 5)

dan. Konferencja uczestników tego paktu ma się zebrać w Bagdadzie 21 listopada.

Jeden objaw wydaje się szczególnie ciekawy. Chodzi o tzw. prywatne oświadczenia przywódców sowieckich. Gdy kanadyjski minister spraw zagranicznych p. L. Pearson był w Moskwie, usłyszał tam całkiem wyraźne pogroźki. Turekiemu ambasadorowi Chruschczow powiedział na bankiecie, że w razie wojny Turcja zostanie pierwsza „zjedzona” zanim zachodni przyjaciele przyjdą jej z pomocą. Francuzom tenże Chruschczow oświadczył, że Francja musi się zdecydować na zajęcie wyraźnej postawy z Rosją, czy przeciw Rosji. „Nie znieś wahań i dwuznaczności” — rzekł przywódca sowieckiej Partii Komunistycznej. Obecnie bawi w Rosji premier Norwegii. On też usłyszy podobne słowa.

Prasa zachodnia ogłasza te wiadomości w tej formie, że nadaje im charakter anegdotalny, przedstawia je tak, jak by to były żarty i dowcipy rozkosznie uśmiechniętego gaduły. A Chruschczow wyraża w ten sposób istotne cele polityki sowieckiej. Ładne mi żarty... S. K.

SOVIETICA

CHRUSCZEW O WIZYCIE DO LONDYNU

Sekretarz komunistycznej partii sowieckiej, Nikita Chruschczew 12 listopada 1955 na przyjęciu w Moskwie z okazji wizyty premiera norweskiego, był znowu bardzo wylewny i rozmowny, co pozwoliło zachodnim korespondentom zanotować kilka interesujących, półzartobliwych, lecz charakterystycznych powiedzeń.

Niektóre z nich dotyczyły środka lokomocji, którego Bułgania i Chruschczew zamierzają użyć w swoich przewidywanych, zagranicznych podróżach. Okazuje się, że do Indii, Burny i Afganistanu, dokąd wybierają się oni 20 bm. nie udadzą się oni — po myśli poprzednich zapowiedzi — nowym odrzutem sowieckim DC3, ponieważ nie jest jeszcze zupełnie gotów. Mają zamiar natomiast przylecieć na nim z wiosną do Londynu. Chruschczew, mówiąc o tym i zastrzegając niby tajemnicę przed dowódcą NATO, gen. Gruentherem, oświadczył tonem półzartobliwej pogroźki, że nowy odrzutowiec będzie miał zasięg trzech tysięcy mil (według innych korespondentów, będzie mógł taką trasę przebyć bez uzupełniania paliwa).

Mówiąc o Francji, Chruschczew wypowiadał się krytycznie o jej wahańczej wicjacji i niedzicydowanej polityce, która nie pozwala ustalić miejsca Francji w Europie, „czy jest po naszej, — jak mówił — czy nie naszej stronie”. Anglię natomiast zapewniał tym razem rozmowny Nikita o swojej życzliwości, którą żywi rzekomo dla niej, zanim ją poznał. Kapitalistyczny system, według tychże wyrzuteń Chruschczowa na przyjęciu w norweskiej ambasadzie, upadnie na skutek samorzutnego biegu spraw, przewidywanego przez doktrynę komunistyczną, a nawet bez ingerencji Związku Sowieckiego. Korespondenci zachodni określili powiedzenia Chruschczewa, jako raczej ciężkie niż dowcipne.

ZNOWU "POLSKA DROGA DO SOCJALIZMU

Główny organ teoretyczny komunistów w Polsce, „Nowe Drogi” zamieścił artykuł głoszący zasadę, że każdy naród ma prawo kroczyć do socjalizmu swoją własną drogą, z czego by wynikało czasowe nawrócenie do taktyki, za którą posadzono w kryminale Gomółkę. Zasada ta ma dotyczyć w szczególności tempa kolektywizacji wsi. Przeciwnie, niż w samych Sowietach, Chinach, Czechosłowacji i na Węgrzech, gdzie wszędzie kładzie się obecnie nacisk na przyspieszenie tempa znoszenia własności chłopskiej, „Nowe Drogi” podkreślają potrzebę liczenia się ze specjalnymi warunkami polskimi i zachowanie większej ostrożności. Zobaczymy, jak długo taktyka będzie obowiązywała i czy autor artykułu się nie pokaja. (s)

RYZYKANCKI POMYSŁ REDAKTORA „KULTURY“

(Dokończenie ze str. 1)

„Pojechałem do Polski. Proszę uważać, pojechałem do Polski w wyniku założenia minimalnego, że trzeciego miejsca nie ma i trzeba wybrać jedno z dwóch istniejących”.

Nie ma istotnie innego wyboru. Jest tylko komunizm i świat wolny. Kto jedzie do Polski — wybiera komunizm. Kto rozmawia z ludźmi, wypuszczonymi w delegacji z Kraju — rozmawia z wyznaczonymi przez komunistów niewolnikami, albo wprost z komunistami. I prócz balamuctwa i zamieszania — o które chodzi komunistom — rozmowy takie niczego pozytywnego dać nie mogą.

W stosunku do komunizmu sowieckiego istnieje jedna tylko postawa — walki. Stwierdzenie to może wydać się zbyt brutalne, zbyt nużące, zbyt nudne nawet, ale jest jedynie prawdziwe i jedynie wiódące do celu, który może być osiągnięty tylko drogą konsekwentnego, nieprzerwanego i nieublaganego nacisku twórczego. R. P.

Paryska „Syrena” w artykule „Niepoczytalna inicjatywa” omówiła w ostrzych słowach wystąpienia „Kultury”. W końcowych wnioskach „Syrena” pisała:

„Odezwa „Kultura” chce wzmocnić emigrację polską i — co gorzej — w cudzoziemców, że akcje repatriacyjną podjęła w Polsce „grupa niezależnych obywateli”, mających za zadanie „nawiązanie stosunków między krajem a emigracją”. Redakcja „Kultury” sugeruje, że czas przeto z tą grupą nawiązać rokowania, podjąć dyskusję. I wspaniałomyślnie podejmuje się roli przedstawiciela emigracji polskiej. Redakcja „Kultury” udaje, iż nie rozumie, że bez względu na subiektywny stosunek każdego spośród „48-miu” do emigracji polskiej, wszyscy oni występują jako powolne narzędzie w rękach sowieckiej polityki, konkretnie sowieckiej bezpieki. Krótko mówiąc, „Kultura” podejmuje się prowadzenia dyskusji z bezpieką, nie zważając na to, jakie echa tego rodzaju dyskusja wywoła w kraju, wśród emigracji i wśród społeczeństwa Zachodu.

Niepoczytalna inicjatywa zespołu „Kultury” przekracza swą karygodnością wszystko to, co dotychczas zespół ten na szkodę sprawy polskiej zdziałał. Odezwa „Kultury” oddała wielką usługę polityce sowieckiej i polityce tych czynników zachodnich, które kapitulują wobec bolszewizmu. My, żołnierze zgrupowani w organizacjach kombatanckich, mamy znacznie większe prawo do występowania przeciwko działalności „Kultury”, niż „Kultura” do występowania w imieniu emigracji polskiej. „Kultura” powstała i nabrała rozgłosu z pieniędzy żołnierskich, dzięki ofiarnej pomocy i opiece polskiego wojska walczącego o niepodległość Polski. Redakcja „Kultury” zapomina o tym całkowicie, bawiąc się w trockistowskie „poszukiwania” i flirty z agencją sowiecką, strojąc się równocześnie w toż „ambasadora” Polski i polskości.”

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W LONDYNIE

W dniu 11 Listopada odbył się w sali „Ogniska Polskiego” w Londynie obchód Święta Niepodległości. Prezes Arciszewski, marszałkowi Piłsudski, gen. Odzierzyski oraz gen. Kopański w zastępstwie nieobecnych w Londynie gen. Andersa, byli obecni na akademii. Zagaił ją prezes Lis, który m. in. wystąpił przeciw akcji repatriacyjnej komunistów. Przemówienie o sytuacji w roku 1918 wygłosił min. T. Komarnicki, który stwierdził, że w tym przełomowym okresie zarówno sytuacja międzynarodowa, warunki gospodarcze i sytuacja wojskowa układały się przeciw Polsce. Jedyną wolą całego narodu i wysiłkiem żołnierza polskiego zdołały przełamać piętrzące się wszędzie trudności i doprowadzić do powstania Państwa Polskiego

W części artystycznej wystąpili p. Toła Korian i Jerzy Kropiwnicki. Dali oni prawdziwy koncert, złożony z recytacji i muzyki.

WEZWANIE NARODÓW UJARZMIONYCH

Zebrani w Genewie przedstawiciele narodów ujarzmionych, mianowicie pp. P. Auer, b. poseł węgierski we Francji, T. Bielecki, przewodniczący TRJN, G. Gafencu, b. minister spraw zagranicznych Rumunii, S. Lozorajtis, b. minister spraw zagranicznych Litwy, K. Morawski, b. kierownik MSZ i b. amb. R. P. w Paryżu, F. Nagy, b. prezes Rady Ministrów Węgier, E. Raczyński, b. minister spraw zagranicznych i b. ambasador R. P. w Londynie, K. Selter, b. minister spraw zagranicznych Estonii i A. Skrebers, b. radca poselstwa, delegat Łotwy, wystosowali w dniu 9 bm. do trzech ministrów spraw zagranicznych mocarstw zachodnich zebranych w Genewie apel, w którym stwierdzali m.in.:

„Milczenie narzucone narodom Europy środkowej i wschodniej nie może przeskodzić ich obecności na odbywającej się w Genewie konferencji. Narody te są obecne w sumieniu wszystkich, którzy rzeczywiście pragną pokoju. Są obecne w samym założeniu zagadnienia pokoju, którego osiągnięcie jest z ich własnym losem nierozłącznie związane. Sprawa ich podniesiona została na pierwszej konferencji genewskiej przez Prezydenta Eisenhowera. Wpisana czy nie wpisana na porządek dzienny wymaga ona rozstrzygnięcia, jeśli ład i bezpieczeństwo zapanować mają w Europie.”

Apel mówiący następnie o sytuacji krajów ujarzmionych i wysuwa postulat przeprowadzenia w krajach tych wolnych wyborów. W zakończeniu apel powołuje się na odezwe Zgromadzenia Narodów Ujarzmionych z dnia 26 października 1955, skierowaną do trzech ministrów spraw zagranicznych mocarstw zachodnich.

UCZCZENIE PAMIĘCI PROF. STROŃSKIEGO

W dniu 12 listopada br. w sali Instytutu Sikorskiego odbyło się uroczyste zebranie, poświęcone uczczeniu pamięci prof. Stanisława Strońskiego. Prezes Arciszewski, gen. Odzierzyski, gen. Kopański oraz liczni przedstawiciele świata nauki, literatury, prasy, polityki obecni byli na żałobnej wieczornicy. Portret zmarłego Profesora zdobił salę, w której tyle razy przemawiał i przewodniczył i w której był obecny na kilka godzin przed śmiercią.

Korowód doskonałych mówców, związanych z prof. Strońskim przyjaźnią i współpracą, odtworzył w pięknych słowach jego postać. Uczynił to przede wszystkim Antoni Bogusławski, który przemawiał jednocześnie w imieniu Związku Dziennikarzy R.P. B. min. Bereszowski mówił o Strońskim jako o polityku. Jeżeli Stroński oddał się od świetnie zapowiadających się prac ściśle naukowych dla polityki to dlatego że należał do ludzi, którzy politykę pojmują jako służbę. Prezes dr. T. Terlecki wspominał z przejmującą bezpośredniością, szczerością działalność Strońskiego jako prezesa Zw. Polskich Pisarzy na Obczyźnie, organizatora życia literackiego i twórcy Domu Pisarzy Polskiego w Londynie. Prof. Sulimirski, przemawiając w zastępstwie chorego prof. Folkierskiego i w imieniu polskich instytucji naukowych na emigracji, zaznaczył że, choć w działalności Strońskiego — romanisty, nauka zastąpiła miejsce polityce i publicystyce. To przecież pozostał on dla społeczeństwa nie redaktorem, posłem lub ministrem, lecz właśnie profesorem, do końca związanym ze światem nauki. W imieniu Instytutu gen. Sikorskiego zabrał głos gen. Kukiel. Mówił on z właściwą sobie swadą o Strońskim jako pierwszym przewodniczącym zarządu Instytutu, a następnie jako o pilnym, docieklwym i pracowitym członku Zarządu, uczuciowo związanym z Instytutem.

B. min. Zdziechowski, który zagałę zebranie, zakończył je przemówieniem, w którym przytoczył kilka charakterystycznych urywków z ostatniej pracy Strońskiego o Mickiewiczu.

KRONIKA TYGODNIA

9 listopada

Na konferencji genewskiej Dulles, mówiąc o sowieckich propozycjach w sprawie niemieckiej, stwierdził, że stanowią one poważne odstępstwo od wytycznych szefów rządów z lipca br.

Rząd francuski mianował nowego — trzeciego w tym roku — rezydenta generalnego w Maroku, prefekta Paryża p. Dubois.

Dwaj architekci sowieccy, Czechulin i Wlasow, zostali oskarżeni o „ekstrawagancyjne” budownictwo oraz o rozrzutność w budowie gmachów państwowych.

Premier Burmy U Nu wycofał się z twierdzenia, jakoby Rosja Sowiecka była państwem „azjatyckim”.

Eden, przemawiając na dorocznym przyjęciu lorda mayora Londynu, wysunął propozycję kompromisowego załatwienia zagadnień terytorialnych między Izraelem i państwami arabskimi.

Prez. Eisenhower wydał oświadczenie, wzywające Rosję do współpracy w wysiłkach zmierzających do zapobieżenia wybuchowi wojny na Środkowym Wschodzie.

W wyborach gminnych i stanowych w Stanach Zjednoczonych demokraci odnieśli duże sukcesy.

Bułgania wydał polecenie, by w związku z jego wizytą w Indiach tytułowano go per „pan” a nie „marszałek”.

10 listopada

Brytyjskie Ministerstwo Obrony oznajmiło, że ostatnio dokonano dalszych wybuchów atomowych czy wodorowych w Rosji Sowieckiej.

W Genewie ministrowie spraw zagranicznych przystąpili do drugiego punktu obrad: sprawy rozbrojenia.

Amerykański Dep. Stanu ostrzegł również Egipt jak i Izrael przed próbami wzniecenia wojny, zaznaczając, że Ameryka będzie przeciwna stronie napadającej.

Minister spraw zagranicznych Izraela, Szaret, oświadczył, że w sprawach terytorialnych Izrael gotów jest jedynie na drobne poprawki graniczne.

Prezydent Niemiec Zachodnich, Heuss, podpisał nominacje pp. Heusingera i Speidela na pierwszych generałów dywizji odtwarzanej armii niemieckiej.

Brazyjski minister wojny, gen. Lott, podał się do dymisji, gdyż rząd odrzucił jego projekty wystąpienia przeciw oficerom, którzy, jego zdaniem, przygotowują zamach stanu.

Afryka Południowa postanowiła wycofać się z obecnego Zgromadzenia O.N.Z., gdyż, jej zdaniem, Zgromadzenie usiłowało mieszać się do jej sprawy wewnętrznych.

Rząd Sudanu podał się do dymisji.

11 listopada

W Brazylii wojsko dokonało zamachu. Tymczasowy prezydent da Luz uciekł. Miejsce jego zajął przewodniczący Senatu Ramos. Zamachowcy sprzyjają objęciu władzy w dniu 31 stycznia przez nowo obranego prezydenta Kubickę.

W Genewie ministrowie spraw zagranicznych postanowili na tajnym zebraniu zakończyć obrady konferencji w środę, dnia 16 bm.

Jeden z oprawców niemieckiego obozu koncentracyjnego w Stutthof pod Gdańskiem popelniał samobójstwo w Bochum.

Prez. Eisenhower powrócił ze szpitala na kilka dni do Białego Domu w Waszyngtonie.

Mołotow na konferencji genewskiej wysunął ponownie od roku 1946 sprawę traktatu w Montreaux, który zamykał cieśninę Dardaneelską przed flotą sowiecką.

Premier Norwegii Gerhardsen przybył z wizytą do Moskwy.

12 listopada

Rozmowy rozbrojenie na konferencji genewskiej wykazały znowu zupełną sprzeczność poglądów obu stron.

Chruschczow zapowiedział, że przybędzie z Bułganiem do Londynu z wizytą samolotem odrzutowym.

Pani Coty, żona prezydenta Francji, zmarła nagle.

W koszarach w Bonn odbyło się zaprzysiężenie pierwszych 101 żołnierzy w stopniach oficerskich nowej armii niemieckiej.

Rząd francuski p. Faure uzyskał znowu wotum zaufania 285 głosami przeciw

247 w Zgromadzeniu Narodowym, gdy zażądał utrzymania obecnego systemu wyborczego z wyłączeniem międzypartyjnych sojuszków. Komuniści głosowali za rządem.

13 listopada

Pod Londynem zmarł były ambasador brytyjski w Warszawie w roku 1939 sir Howard Kennard, którego nazwisko związane jest ściśle z historią Polski tego okresu.

Tymczasowy prezydent Argentyny gen. Lonardi został złożony z urzędu przez grupę polityczną, która zarzucała mu brak dostatecznej energii w walce z peronistami. Następcą gen. Lonardi został gen. Aramburu, szef sztabu głównego.

P. Pinay, francuski minister spraw zagranicznych udał się do Bonn i odbył kilkugodzinną rozmowę z Adenauerem.

W Genewie Molotow odbył tajną rozmowę z Dullesem, poczem Dulles i MacMillan udali się na rozmowy w góry. Prasa Izraela nazywa propozycję Edena w sprawie układu granicznego między Izraelem i państwami arabskimi „Monachium Środkowego Wschodu”.

Sułtan Maroka Ben Jusuf wyraził publicznie głęboką wdzięczność Hiszpanii za to, że nigdy nie uznała jego złozenia z tronu.

Dwa niemieckie komitety na igrzyska olimpijskie, z zachodniej i wschodniej części Niemiec, zatwierdziły decyzję wspólnego wystąpienia na tej imprezie.

14 listopada

MacMillan na konferencji genewskiej, po dyskusji na temat zbliżenia kulturalnego między światem zachodnim i Rosją sowiecką, oświadczył, że jest zniechęcony dotychczasowymi wynikami rokowań.

B. tymczasowy prezydent Argentyny gen. Lonardi oznajmił, że bynajmniej nie ustępował ze swego stanowiska, lecz został usunięty siłą.

Wskutek strajku na lotniskach francuskich wszystkie loty europejskie z Francji i do Francji zostały zawieszane.

Rząd belgijski zgodził się rokować z Niemcami na temat drobnych poprawek granicznych.

Woroszyłow, jako głowa państwa sowieckiego, wystosował list do króla Arabii Saudyjskiej, wzywając propozycję dostarczenia broni sowieckiej.

Wiceprezident jugosłowiańskiej Rady Związkowej Kardelj przybył do Londynu.

Prez. Eisenhower udał się na dalszy wypoczynek na wieś.

15 listopada

Król Arabii Saudyjskiej w liście do Woroszyłowa przyjął ofiarowaną pomoc sowiecką w uzbrojeniu. Rosja sow. obiecała ponadto poprzeć stanowisko Arabii w jej konflikcie z Wielką Brytanią o oazę Buraimi.

Syria rozpoczęła rokowania z komunistami w Pradze o zakup broni.

Premier Izraela, Ben Gurion, odrzucił projekt brytyjski w sprawie kompromisowego załatwienia zatargów terytorialnych między Izraelem i państwami arabskimi.

Na konferencji genewskiej Molotow wystąpił z pozornie „nowymi” propozycjami, które zostały odrzucone.

Adlai Stevenson oświadczył formalnie, że gotów jest być kandydatem Partii Demokratycznej w przyszłych wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Amerykański departament Stanu cofnął wydanie wiza wjazdowej arcybiskupowi Borysowi z Rosji, który zamierzał wygłaszać „kazania” do Amerykanów wyznania prawosławnego. Departament Stanu oświadczył, że katolicki ksiądz amerykański w Moskwie takiej swobody nie posiada.

Między rządem Tity i reżymem w Warszawie podpisany został nowy układ handlowy.

Rada Republiki (senat) we Francji po raz drugi wypowiedziała się za zasadniczą zmianą ordynacji wyborczej wbrew stanowisku Zgromadzenia Narodowego.

Stany Zjednoczone zażądały zwolnienia Rady Bezpieczeństwa ONZ dla rozwiązania sprawy przyjęcia nowych członków do ONZ.

Strajk powszechny w Argentynie, popierany przez peronistów, nie udał się.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. h. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 3.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRITANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11. Zmiana adresu na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 666150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wplacać przez poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Gelsen (L.L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gabelnzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 126, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieleski, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI:

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wplacać przekasem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Paraná. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney, A. Sryiatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spotem”, 85, Wattie Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0., rocznie £3.10.0. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. sp. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 670, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenom. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Osietynski Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Biełkowski, 296, Sheridan Ave., Albany

N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez tam \$1.

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11 Inb Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WIllesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11., telefon: BAttersea 1446.